

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXVII Nr 3 (427)

Marzec 2010

Humanizm krzyża czy ateistyczny mesjanizm?

Święta włócznia

Nowoczesna nagość

ECCE HOMO

Wielkanocny miszmasz

ALICJA GĘBAROWSKA

„Słodka Wielkanoc”, „Świętujmy Wielkanoc!”, „Wielkanoc wykwintnie i po staropolsku” – to tylko niektóre z tytułów kolorowych gazet zalewających nasze kioski i supermarkety. Największe święto chrześcijan zdegradowane do sfery kulinarnej, lub też – mówiąc wprost – kolejna okazja do kilkudniowego bezkarnego obżarstwa. Tylko czy rzeczywiście o to chodzi?

Pewna pani, moja sąsiadka, rokrocznie w Wielką Sobotę, dumnie maszeruje ze święconką do kościoła. – Jajka trzeba poświęcić – mówi. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że wyjąwszy wielkosobotnie święcenie pokarmów, owa pani przez resztę dni Roku Pańskiego kościół omija szerokim łukiem. Wojtek, maturzysta z Warszawy, zapytany przeze mnie niby niechęć o zbliżające się święta, odpowiada: „Wielkanoc? Super sprawa! Luz od szkoły i okazja do wkuwania. Niedługo matura...”

– Niedobrze- myśle sobie i w pośpiechu wybieram numer do pewnego mojego Serdecznego Przyjaciela, człowieka zacnego i roztropnego, który na dodatek w dziedzinie zagadnień teologicznych jest niekwestionowanym autorytetem. Oto garść informacji dla niepointformowanych, niedoinformowanych, dobrze poinformowanych, ale zwyczajnie ciekawych, jakie udało mi się wydobyć od mojego Serdecznego Przyjaciela.

– Wielkanoc to najstarsze i najważniejsze święto chrześcijan upamiętniające chwalebne zmartwychwstanie Jezusa, obchodzone przez wszystkie wyznania chrześcijańskie – powiedział mój Serdeczny Przyjaciel, kiedy już wyjaśniłam po co dzwonię – Pascha, Triduum Paschalne... – usłyszałam, a kiedy głos w słuchawce zamilkł na chwilę, nieco skonsternowana pomyślałam, iż mój rozmówca oczekuje abym to ja dalej rozwinęła temat. Na szczęście dla mnie okazało się jednak, iż ów teologiczny as myśli nad najważniejszym doborem słów.

– Pascha oznacza przejście. Jest ona głównym świętem Izraelitów, pamiętką przejścia przez Morze Czerwone do Ziemi Obiecanej. Pascha Jezusa oznacza Jego przejście ze śmierci do życia. My

także mamy w niej udział poprzez uczestnictwo w obrzędach Triduum Paschalnego. To nic innego jak trzy święte, najważniejsze dla nas dni – powiedział, a ja wiedziałam, że jest w swoim żywiole.

– Wielki Czwartek – do wiadomości szanownej sąsiadki, znajomego z Warszawy i kogo tylko chcesz – usłyszałam – to dzień, w którym gromadzimy się na Mszy Wieczery Pańskiej. Ma ona nam przypomnieć Ostatnią Wieczerzę. Gromadząc się na uroczyste sprawowanej liturgii wielkoczwartkowej, my także mamy swój udział w tych ważnych wydarzeniach. W sposób szczególnie koncentrujemy się wtedy na ustanowieniu Eucharystii oraz sakramentu kapłaństwa.

W kościołach katedralnych – kontynuował mój rozmówca – kapłani, na wzór Chrystusa-Sługi, w symbolicznym geście służby i miłości, umywają nogi 12 mężczyznom. Gest ten ma nam przypominać, że misją Kościoła jest służba człowiekowi. – Wielki Piątek – to dzień męki i śmierci Jezusa. Obowiązuje post ścisły. Tego dnia Kościół nie sprawuje Eucharystii, a liturgia koncentruje się na rozważaniu Męki Pańskiej, adoracji krzyża oraz przeniesieniu Najświętszego Sakramentu do Bożego Grobu. Zgromadzony lud w rozbudowanej modlitwie wiernych wyprasza u Boga zbawienie całego świata. – To już prawie koniec, a jednocześnie kwintesencja świąt Zmartwychwstania Pańskiego – Wigilia Paschalna – mój Serdeczny Przyjaciel z zadowoleniem zmierzał ku końcowi w poczuciu dobrze spełnionego zadania (a raczej objaśnienia). W czym utwierdzałam go częstym potakiwaniem. – Rozpoczyna się liturgia Wielkiej Soboty – kontynuował. – Możemy w niej wyróżnić cztery zasadnicze części:

– liturgia światła: poświęcenie ognia i paschała

– liturgia słowa: bardzo rozbudowana, składająca się aż z dziewięciu czytań



Chrystus Frasobliwy. Muzeum klasztoru Cystersów w Szczyrzycu

– liturgia chrzcielna: odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych – gdyby sąsiadka i maturzysta z Warszawy zamierzali się jednak wybrać niech wezmą ze sobą świece – troska o bliźnich emanowała wprost z mojego Serdecznego Przyjaciela. – liturgia eucharystyczna, czyli Msza Święta rezurekcyjna. Kończy się ona procesją rezurekcyjną. Dopiero rano, kiedy już wszyscy domownicy powitają się chwalebny zawołaniem „Chrystus Pan zmartwychwstał”, przychodzi czas na świąteczną ucztę dla podniebienia, czyli uroczyste śniadanie.

– Trudne? – usłyszałam w słuchawce.

– Nie, wcale nie – odparłam, ale pomyślałam sobie w duchu, że wytłumaczenie tego mojej sąsiadce czy kujonowi-maturzyście z Warszawy wcale nie będzie takie proste. No bo jak ich zmusić, żeby zechcieli się nad tym choć trochę zastanowić? Jak ich przekonać, że Chwalebny Buntownik, całkowicie przeciwstawiający się złu, a bezgranicznie miłujący człowieka, zmartwychwstał? Nie pozostało mi nic innego, jak prosić mojego Serdecznego Przyjaciela o gorącą modlitwę w tej intencji.



*Chrystus Frasnoliwy
z kapliczki przydrożnej w Ligocie Pięknej.
Fot. Krzysztof Kunert*

NOWE ŻYCIE dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXVII Nr 3 (427)
Marzec 2010

Wydawca
Kurja Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Humanizm krzyża czy ateistyczny mesjanizm
Piotr Wróbel
- 4 Święta włócznia
Stanisław Wróblewski
- 6 Anioł na ostrym dyżurze
Ks. Antoni Kiełbasa SDS
- 8 Jaki jest twój fach,
czyli kto się boi polskich humanistów?
Łukasz Henel
- 10 Aniela Salawa w Ziębicach
*Z ks. Bogusławem Konopką
rozmawia Barbara Rak*
- 11 Klasztory żeńskie na Śląsku
jako ośrodki kultury religijnej
Anna Sutowicz
- 14 Pocztówka z Kresów
Roman Duda
- 16 Nowoczesna nagość
Paweł Piaskiewicz
- 18 Wojenne cmentarze Wrocławia
Stanisław Antoni Bogaczewicz
- 20 Jakie szkody przynosi zazdrość?
*Z o. Wacławem Chomikiem OFM
rozmawia Bożena Rojek*
- 21 Wokół Ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II Wielkanocny miszmasz
Alicja Gębarowska
- okł. III Alicja Tysiąc kontra „Gość Niedzielny”
Krzysztof Kunert



„Jak Bóg mógł pozwolić na taką śmierć? – pytał Fryderyk Nietzsche w „Antychryście” – Mała wspólnota znalazła w niej odpowiedź naprawdę absurdalną. Bóg oddaje swojego Syna na ofiarę. Ach, jak nagle Ewangelia się skończyła! Ofiara prześlągalna, i to w formie najbardziej odrażającej, najbardziej barbarzyńskiej, ofiara niewinnego za błędy grzeszników, co za przerażające pogaństwo! (...) Chrześcijaństwo wzięło stronę tego wszystkiego, co słabe, podłe i nieudane; ze sprzeczności przeciwnej instynktom mocnego życia uczyniło pewien ideał; zepsuło nawet rozum natur intelektualnie silniejszych, ucząc, iż odczuwanie najwyższych wartości intelektualnych jest grzeszne, jako przyczyna wykołejenia i pokusa”.

Humanizm krzyża czy ateistyczny mesjanizm

PIOTR WRÓBEL

Oczywiście, trudno przypisywać całemu współczesnemu ateizmowi nietzscheańskie korzenie – to zbyt proste, a zważywszy na pewną skądinąd subtelność i mądrość jego filozofii, nie trzeba intelektualnie dowartościowywać tych, których ateistyczny pogląd na świat jest zdecydowanie prostszy, by nie powiedzieć przyziemny i wulgarny. Nie brak jednak i takich, dla których ten niemiecki filozof jest ważnym autorytetem, a jego myśl punktem odniesienia do budowania własnego poglądu na świat i człowieka. To upoważnia nas do tego, aby nasze rozważania oprzeć właśnie na jego przemyśleniach.

Próba negacji krzyża

Nietzsche dokonuje czegoś, co można by tu nazwać negacją krzyża jako źródła humanistycznych wartości, wskazując na jego absurdalny charakter. Jakże to – zdaje się pytać – Bóg pozwala na męczeńską śmierć kogoś, kto jest niewinny i bez grzechu?! To antyewangeliczne, a ponadto sprzeczne z naturą i rozumem! Ale taki właśnie obraz krzyża został przekazany przez pierwszych chrześcijan, gdzie ofiara Jezusa ukazana jest, jako konieczne zadośćuczynienie Bogu Ojcu za grzechy ludzkości. W efekcie tego zdarzenia ukształtowała się, a później utrwaliła „mistyka krzyża”, która gloryfikuje skrzywdzonych, słabych, nieporadnych, ubogich, odrzuconych, biednych, chorych i społecznie zmarginalizowanych. To zaś

doprowadziło – według Nietzschego – do upośledzenia naszej świadomości i co za tym idzie – cywilizacyjnego regresu, i zamiast walczyć o poprawę ludzkiej egzystencji, kierując się naturalnymi instynktami, pod niebiosą wynosi się tych, którzy żyjąc w nędzy i cierpieniu oddali swe życie za pokonanego Chrystusa. Kościół natomiast, mnożąc akty pokutne pozbawia wiernych siły i motywacji do walki o lepsze życie. Ideałem chrześcijańskim nie jest prężny i odważny zdobywca pokonujący nieprzychylną naturę, dumny z siebie pogromca konkurentów, ale cichy i pasywny męczennik, dla którego ideałem jest wyzbycie się wszelkich pragnień i pokus, i podporządkowanie się wyrokowi boskim. Śmierć zamiast życia; uległość zamiast walki; ascetyzm zamiast witalności – oto ideały wyływające z owej „mistyki krzyża”, którą mimowolnie stworzył przegrany i ośmieszony Syn, wierny swojemu okrutnemu Ojcu.

Nietrudno zrozumieć, że dzieje Chrystusa nie są dla Nietzschego przykładem na spełnione życie. Nie są także dla wielu ludzi o światopoglądzie ateistycznym. I nie jest to tylko problem *stricte* religijny, uzewnętrzniający się w braku wiary. Chrystus i jego „mistyka krzyża” zdecydowanie nie trafia do współczesnego człowieka właśnie dlatego, że obnaża ludzką grzeszność i niedoskonałość, co w konsekwencji musi rodzić postawę pokory i powściągliwości.

Współczesny humanizm o ateistycznej proveniencji deifikuje człowieka. Nie jest w tym jednak konsekwentny, gdyż równocześnie dokonuje ostrej selekcji na tych, którzy zasługują na „więcej”, i tych, którym należy się „mniej”. Kryteria owej selekcji są różne: wiek, warunki materialne, stan zdrowia, społeczna przydatność, itd. Koryfeusze tego światopoglądu nie obiecują już szczęśliwego świata dla wszystkich, ale tylko dla wybranych: silnych, przebojowych, potrafiących korzystać z tego, co oferuje im życie, tolerancyjnych

a równocześnie bezkompromisowych, lubiących luksus narcyzów otoczonych gronem adoratorów. W tym świecie nie ma już miejsca na wartości wywiedzione z krzyża. Cierpienie, ofiara, poświęcenie, pokora – tak, ale na ekranie telewizora. W realnym życiu – nie, bo to takie nieestetyczne, upokarzające i wstydlive.

Nietzsche wykreował postać „nadczołowieka” (łac. *homo superior*, a z jęz. niem. *Der Übermensch*) – osobę o cechach wykraczających ponad przeciętność, co predestynowałoby ją do posiadania praw i swobód dalece większych niż społeczeństwo niżej od niego stojące. Aby stać się nadczołowiekiem, trzeba jednak wpiąć w siebie człowieka. A gdy już pokona się w sobie człowieczeństwo z całym bagażem jego niedoskonałości i słabości (przede wszystkim tych „wmówionych” nam przez chrześcijaństwo), stanie się dla siebie bogiem, dla którego nie ma już żadnych praw ni ograniczeń, bo sam dla siebie jest prawem.

Ateistyczny mesjanizm

Trudno się oprzeć wrażeniu, że oto mamy tu do czynienia z nowym mesjanizmem. Przypomnijmy sobie: Idea „mesjanizmu” zakłada pojawienie się mesjasza, który zbawi świat, uwolni od zła, cierpienia i niesprawiedliwości. W religii judeochrześcijańskiej mesjanizm urasta do jednej z kluczowych kategorii teologicznych związanych

z oczekiwaniem na Zbawiciela, który będąc namaszczonej przez Boga wysłańcem z rodu Dawida, dokona jego wyzwolenia. Dla chrześcijan zapowiedzianym przez proroków mesjaszem jest Jezus Chrystus (*chrystus* to grecki odpowiednik słowa „mesjasz”) – Syn Boży, który przyjął ludzką naturę dla zbawienia świata.

Na czym polega ów nowy, ateistyczny mesjanizm? Na przekonaniu, iż człowiek sam, bez pomocy z zewnątrz, jest w stanie uwolnić społeczeństwo od zła i niesprawiedliwości, które panoszą

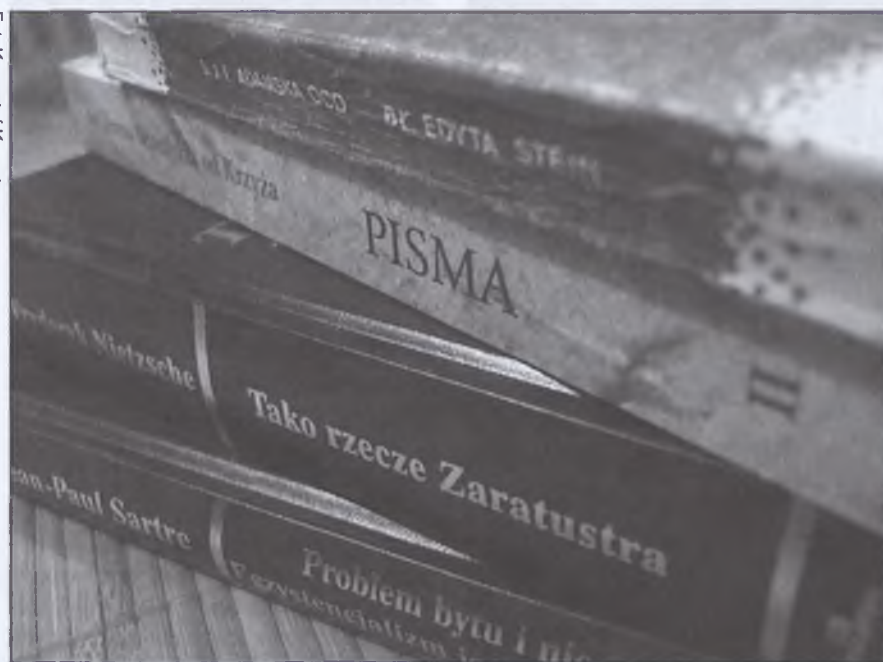
mówimy o „mistyce krzyża”, to przede wszystkim myślimy o takiej więzi z Bogiem, która nie waha się przyjąć na siebie również ciężaru cierpienia i śmierci.

Najbardziej wnikliwie o krzyżu pisała Edyta Stein. Choć starała się ująć swoje mistyczne przeżycia w kategoriach filozoficznych, to jednak stale podkreślała, że nauka o krzyżu nie jest teorią, ale praktyką. Jest doświadczeniem polegającym na życiu w krzyżu i z krzyżem. Tylko taka bowiem może być odpowiedź człowieka na miłość Jezusa ukrzyżowanego. Już w samej definicji miłości

postawą otwartości na innego i gotowości do zabezpieczenia jego dobra. Jeśli nie sprowadzimy jej do sentymentalnego uczucia równego zakochaniu, to w żadnym wypadku nie można mówić o miłości jako ludzkiej słabości. Przeciwnie: jest mocą, jest siłą, jest – jak pisał Goethe w „Fauście” – „potęgą, co wewnątrz sił w jedno sprzęga”.

A zatem „mistyka krzyża”, to nie „mistyka cierpienia”, ale przede wszystkim „mistyka miłości”, której krzyż jest niezbitym dowodem. On uczy nas życia dla innych. Przyjęty zmienia nasze patrzeć na świat i myślenie o nim jedynie w perspektywie doczesności. To zaś wyzwala w nas pragnienie przekraczania samych siebie, bo tylko tak można zrealizować tkwiącą w nas potrzebę wznoszenia się ku doskonałości. Przekroczyć samego siebie, to zwyciężyć grzech i śmierć. W pełni dokonał tego Jezus Chrystus. Nam zaś przykazał: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swoje życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 16, 24-25).

Humanizm wywiedziony z „mistyki krzyża” nie kryje w sobie wewnętrznej sprzeczności, czego chcieliby doszukać się dawni i współcześni krytycy chrześcijaństwa. Przeciwnie, czyni humanizm wartością egalitarną, obejmującą wszystkich ludzi. Dostrzega godność człowieka nawet wówczas, gdy nie jest on jeszcze w pełni uformowany, lub gdy zanika jego witalność. Tu bowiem gwarantem jest sam Chrystus – udręczony i ukrzyżowany Bóg-Człowiek, który dał świadectwo prawdzie o Ojcu, który jest Miłością.



Fot. Krzysztof Kunert

się w świecie. Trzeba tylko wzbudzić w sobie „nadczołowieka” i pozwolić mu działać. Trzeba tylko zniszczyć „mystykę krzyża”, która więzi człowieka w poczuciu niższości i nie pozwala na uwolnienie tych instynktów, które są najbardziej witalne i kreatywne. Oto paradygmat nowoczesnego humanizmu!

Nauka o krzyżu – mistyka miłości

Atakowana przez Nietzschego i jego ideowych spadkobierców „mistyka krzyża” wydaje się być przez nich nie do końca rozumiana. Nie w cierpieniu tkwi bowiem istota sprawy, którą owa „mistyka” chce wyrażać. Jezus nie przyszedł na świat, aby cierpieć, ale aby pokazać ludziom swoje posłuszeństwo Bogu. Cierpienie krzyżowe pojawiło się w życiu Jezusa jako konsekwencja owego oddania się Ojcu. Nie ma ono jednak wartości samej w sobie. Dlatego, gdy

mieści się mocno wypukłony element wspólnoty: współodpowiedzialności, współpracy, wspólnoty życia, współodczuwania, współcierpienia... Miłość jest jednością, która „zo-bo-wiązuje” nas do troski o drugiego człowieka. Miłość jest

Intencje Apostolstwa Modlitwy na marzec 2010

Intencja ogólna:

Aby światowa gospodarka była zarządzana zgodnie z kryteriami sprawiedliwości i równości, z uwzględnieniem rzeczywistych potrzeb narodów, zwłaszcza najuboższych.

Intencja misyjna:

Aby Kościoły w Afryce były znakiem i narzędziem pojednania oraz sprawiedliwości we wszystkich regionach kontynentu.

Święta włócznia

STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Okres Wielkiego Postu jest dla wyznawców Chrystusa okazją do rozważania Jego błogosławionej męki, śmierci i chwalebного Zmartwychwstania, które obchodząc będziemy podczas Triduum Sacrum. Znane są i bardzo cenne nabożeństwa pasyjne takie jak droga krzyżowa czy gorzkie żale. Często słyszymy podczas liturgii, bądź przy innych okazjach, o narzędziach męki Chrystusa (łac. *arma Christi*), łatwo je ujrzeć w kościołach na obrazach czy rzeźbach, są na starych metalowych krzyżach często wygrawerowane z tyłu: gwoździe, młotek, obcęgi, bicz bądź lanca czy korona cierniowa. Jedną z najbardziej znanych po krzyżu relikwią pasyjną jest Święta włócznia, zwana włócznią św. Maurycego lub św. Longina. Warto zapoznać się z jej bogatą historią i wydarzeniami, jakie jej towarzyszyły w historii Kościoła oraz państw, z jakimi była mocno związana aż do XX wieku.

Święty Jan – umiłowany uczeń Mi-
strza z Nazaretu w swojej Ewangelii
zanotował, że Jezusowi nie połamano
nóg (tzw. *crurifragium*), co zresztą nie
było stałą praktyką rzymską, ale tylko
ustępstwem dla i tak problematycznej
provincji Judei, ze względu na
prawo żydowskie nakazują-
jące przed zmierzchem
pochować zwłoki,
Zbawicielo-
wi jeden
z żołą-

nierzy przebił więc bok, z którego
wypłynęła krew i woda (J 19,31-35).
Święty Jan, chcąc zaznaczyć, że Jezus
jest prawdziwym Barankiem Paschal-
nym, przywołuje dodatkowo proroctwa
Starego Testamentu, iż *kości jego nie będą
łamane* (Wj 12,46).

Włócznia Pańska – początki

Warto zauważyć, że zgodnie z tra-
dycją żydowską wszystkie przedmioty,
które miały styczność z krwią ludzką,
musiały zostać usunięte. Ten zwyczaj
był realizowany przez umieszczenie nar-
zędzi śmierci razem z ciałem w grobie,
skąd wzięła się tradycja umieszczania
krzyża w Grobie Pańskim w kościołach
w średniowieczu (*Depositio Crucis*).
Pierwsze wzmianki o włóczni Pańskiej
pochodzą z VI wieku, wtedy to relikwia
odbierała kult w Jerozolimie. W jaki
sposób się tam mimo wielu wojen i roz-
ruchów zachowała? Na to pytanie nie
można udzielić jednoznacznej odpowie-
dzi. Tradycja przekazuje nam legendę
o rzymskim legionście – Longinusi-
e (imię pochodzi z greckiego słowa ozna-
czającego włócznię), który przebił bok
Chrystusa wiszącego na krzyżu, wy-
dzielająca się krew i woda uzdrowiły go
z choroby oczu, a on sam ostrze raniące
Syna Bożego oddał Jego wyznawcom.
Czy jednak nie byłoby to zbyt ryzy-
kowne przechowywać tę broń
w mieście? Wszak wszyst-
ko, co miało związek
z krwią ludzką,
było nie-
czyste

W 670 roku powraca do Jerozolimy za
sprawą cesarza bizantyjskiego Herakliu-
sza, później zostaje przeniesiona do Kon-
stantynopola, gdzie stała się własnością
cesarza i insygnium jego władzy, wyko-
rzystywano ją więc w ceremoniale dwor-
skim, nosząc w procesjach, błogosławiąc
nią wodę czy podczas nabożeństw, gdy
oddawano jej cześć przez ucałowanie.
Znajdowała się ona w osobistym skarbcu
władcy Bizancjum, została jednak po-
dzielona, a jej drewniana część znalazła
swoje miejsce w bogatym relikwiarzu
w głównej świątyni miasta i największe-
go kościoła ówczesnego chrześcijaństwa
Hagia Sophia (Mądrości Bożej).

Europejski ślad

Jednocześnie od X wieku jej ślad
pojawia się także na zachodzie Europy.
Król Henryk Ptasznik siłą zdobywa ją od
króla Burgundii Rudolfa. Posiadająca już
swoją legendę w Italii włócznia staje się
insygnium władzy tworzącego się no-
wego imperium Cesarstwa Rzymskiego.
Dwóro kolejnych cesarzy z dynastii Otto-
nów sprytnie wykorzystuje znane moty-
wy biblijne i te pochodzące z mitologii
germańskiej, aby wskazać na cudowną
moc płynącą z relikwii. Wszakże stała się
ważnym przedmiotem i symbolem po-
tężnej siły gwaran-
tującej nieograniczoną
władzę nad światem.
W kolejnych legendach
i historiach bardziej lub mniej
prawdziwych widzimy władców
niemieckich zwyciężających swoich
wrogów przy udziale włóczni i znajdu-
jącego się w niej rzekomego fragmentu
gwoździa z krzyża Pana Jezusa.

Sprawa włóczni Pańskiej dociera
także do Polski. Podczas słynnego Sy-
nodu Gnieźnieńskiego w 1000 roku,
gdzie ustanowiono organizację Kościoła,
tworząc metropolię gnieźnieńską,
m.in. biskupstwo we Wrocławiu,
cesarz Otton III przekazał Bolesławowi
Chrobremu kopię „Włóczni losu”, jak ją
też nazywano. Był to wyraźny i jedno-
znaczny gest pokazania, że cesarz czyni
Chrobrego równym sobie i zgadza się



na jego koronację i władanie w Polsce, zawierając także z nim sojusz. W ten sposób Polska miała wejść w skład Uniwersalnego Imperium Chrześcijańskiego.

Św. Maurycy

W tym też okresie powstają kolejne wątki uwiarygodniające włócznię i jej wyjątkową świętą moc – *virtus*. Powstaje historia związana z osobą św. Maurycego, dowódcy legionu tebańskiego, zbuntowanego przeciw rozkazowi oddania czci i złożenia ofiary bożkom rzymskim, za co zostali wymordowani. Święty stał się patronem cesarstwa, a głównym ośrodkiem jego kultu była Burgundia, gdzie znajdował się jego grób, i stamtąd pochodziła włócznia. Następnie św. Maurycy został patronem fundacji kościelnej w Magdeburgu, gdzie spoczęły jego relikwie darowane przez papieża, a później stał się on patronem całego cesarstwa.

Dalsze losy włóczni

Z czasem zaczęto oddawać włóczni cześć liturgiczną. Papież Innocenty VI w Awinionie dnia 13 lutego 1353 wydaje bullę wprowadzającą Święto Włóczni i Gwoździ Pańskich, nakazując jednocześnie wprowadzenie do liturgii odpowiednich formularzy mszalnych i oficjów brewiarzowych, aby w ten sposób składać hołd świętym narzędziom męki Jezusa Chrystusa. Warto zaznaczyć, że w księgach liturgicznych diecezji wrocławskiej w modlitwie zwanej kolektą jest miejsce na imiona pary cesarskiej, co stanowi dowód na wpływy cesarstwa niemieckiego na życie religijne mieszkańców Śląska.

Cofnijmy się jednak jeszcze wstecz, do Konstantynopola. W pierwszej poł. XIII wieku św. Ludwik IX, król Francji zdobywa relikwie pasyjne. Jego chęci posiadania pamiątek męki Chrystusa prowadzą do wykupywania tych świętości. Wyprasza od Baldwina II relikwie włóczni, która znajdowała się w Hagia Sophia, sprowadza ją do Paryża, gdzie buduje wspaniałą gotyką – Saint Chapelle (*Świętą Kaplicę*) na tego typu relikwie. Całe ostrze włóczni pozostaje w skarbcu cesarza Bizantyjskiego.

Sytuacja ta trwa do zdobycia przez Turków Konstantynopola w 1453 roku. Szczęściem było, że sułtan Mehmed II postanowił zamienić kościół Hagia Sophia na meczet, a pobliski pałac cesarski na swoją rezydencję, dzięki czemu obie budowle i ich piękno zostało uratowane.



Spotkanie św. Erazma i św. Maurycego. Obraz Matthiasa Grünewalda z muzeum w Monako

W ten sposób święta włócznia stała się własnością Islamu. Błyskotliwie prowadzona polityka nowego sułtana Bajasida II pozwoliła na odzyskanie świętej relikwii przez wyznawców Chrystusa. Władca przekazał ją papieżowi Innocentemu VIII 31 maja 1492, w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Fragment pozostał w Ankonie, reszta natomiast została przewieziona do bazyliki św. Piotra na Watykanie, gdzie spoczywa do dziś. Wiedząc o przynajmniej dwóch włóczniach, papież Benedykt XIV próbował stwierdzić autentyczność lancy, łącząc ze sobą grot z Watykanu z kopią drewnianej rękojeści pochodzącej ze *Świętej Kaplicy* z Paryża. Próba zakończyła się powodzeniem przecinając jednoznacznie spekulacje dotyczące prawdziwości włóczni będącej w rękach cesarzy niemieckich, która w tym czasie znajdowała

się i odbierała kult w Norymberdze. Ze względu na zawieruchę wojen napoleońskich Habsburgowie ukryli ją w swoich posiadłościach w Hofburgu, które to stały się muzeum. Dawne insygnium władzy cesarskiej zafascynowało również przywódcę NSDAP Adolfa Hitlera, który będąc mocno zauroczony fałszywą mistyką, magią i okultyzmem, a także mitologią germańską, pragnął posiadać włócznię, aby zdobyć legendarną siłę i moc.

II wojna światowa spowodowała zniszczenie niezliczonej ilości pamiątek z przeszłości, aczkolwiek włócznia została nietknięta. Najnowsze badania wykazały, że omawiane ostrze i znajdujący się w nim wmontowany gwóźdź pochodzą z VII lub VIII wieku. Badania relikwii z Bazyliki Świętego Piotra wskazują, że pochodzi z czasów Jezusa Chrystusa.

Dnia 22 stycznia 2010 r. obradowała w trzebnickim Urzędzie Miejskim – powołana przez burmistrza Marka Długozimę – kapituła ds. wyboru nazwy łącznika między ul. Prusicką i Milicką. W następstwie ogłoszonego konkursu do Kapituły wpłynęło w sumie 12 propozycji. Po ich przedstawieniu burmistrz zarekomendował wybór wniosku złożonego przez dr. Krzysztofa Włodarczyka, ks. prof. Antoniego Kielbasę – w imieniu salwatorianów, oraz Zbigniewa Lubicz-Miszewskiego, prezesa Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Trzebnickiej. Siedmioosobowa kapituła jednogłośnie zaaprobowwała propozycję nadania łącznikowi imienia boromeuszki – siostry Hilgi Brzóski. Wybrana nazwa została zatwierdzona przez Radę Miejską na posiedzeniu 2 lutego br. Ma to szczególną wymowę, gdyż z inicjatywy czcigodnego sługi Bożego Jana Pawła II dzień 2 lutego jest od 1997 r. światowym Dniem Osób Konsekrowanych.



Anioł na ostrym dyżurze

KS. ANTONI KIELBASA SDS

Pozytywny werdykt decyzji Rady Miejskiej ogłosił w bazylice trzebnickiej burmistrz Marek Długozima, wieczorem, 2 lutego 2010 r., w święto Ofiarowania Pańskiego. Po liturgii z udziałem boromeuszek, salwatorianów i wiernych, podczas składania życzeń, burmistrz mocno zaakcentował znaczenie obecności zakonów w Trzebnicy, a siostronom boromeuszkom gratulował wyróżnienia poprzez nazwanie ulicy w pobliżu Szpitala Powiatowego im. św. Jadwigi Śląskiej imieniem Siostry Hilgi Brzóski.

Samarytańska posługa siostry Hilgi Brzóski

Anna Brzóska, w zakonie sióstr boromeuszek siostra Hilga, w latach dziecięcych marzyła o pracy w krajach misyjnych w charakterze świeckiej pielęgniarki. Urodziła się w Jarnołtowie 12 VIII 1921 r. Wychowywała się w gronie czterech sióstr: Elżbiety, Łucji, Marty i Hildegardy i jednego brata Karola. W 17 roku życia, po poznaniu sióstr boromeuszek, postanowiła wstąpić do tej wspólnoty zakonnej. Mimo sprzeciwu ze strony rodziców, 1 XII 1938 r. została kandydatką, a 24 IX 1939 r. rozpoczęła nowicjat w klasztorze w Trzebnicy. Po pierwszym roku nowicjatu rozpoczęła w szkole pielęgniarskiej przygotowanie do zawodu, które zakończyła uzyskaniem w 1945 r. dyplomu pielęgniarki. W okresie nauki, w ramach praktyki,

pracowała w szpitalach: w Otmuchowie, Zawadzkiem i we Wrocławiu. W 1941 r. złożyła pierwsze śluby zakonne, a po trzech latach próby, w 1944 r. związała się na zawsze ze Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. Od tego też czasu aż do śmierci nieprzerwanie przebywała w Trzebnicy. Jest osobą dobrze znaną mieszkańcom miasta Trzebnicy i okolicznych wsi dzięki ofiarnej, samarytańskiej posłudze chorym i wszystkim potrzebującym.

Warto też przypomnieć odwagę i oryginalne inicjatywy młodych sióstr w zabezpieczeniu cennych zabytków w bazylice św. Jadwigi w 1945 r. Po wielu latach, w 1970 r. wspominała siostra Hilga o osobistym udziale w ratowaniu klasztoru trzebnickiego. W dniu 25 stycznia podczas wkraczania wojsk radzieckich do opustoszałej przez mieszkańców Trzebnicy siostra przełożona Celsa Milewska w celu ratowania obiektów zabytkowych wezwała do siebie dwie młode siostry: Hilgę Brzóske i Bonicelę Porąbkę. Dała im do ręki białe prześcieradło i kazała pójść za sobą. Otwarto bramę klasztoru przy ulicy ks. Bochenka, na tle murów klasztornych, na wprost zbliżającego się wojska, stanęły trzy zakonnice. Siostry Hilga i Bonicela trzymały rozpostarte płótno, a przed nimi stała matka Celsa z podniesioną prawą ręką i wołała do żołnierzy w języku rosyjskim: „Witajcie, witajcie!” Dowódca wraz

z żołnierzami podejrzewali podstęp lub zasadzkę. Kazali siostronom podejść bliżej, aby mogli swobodnie z nimi rozmawiać. Dowódca zapytał, co to jest za obiekt i czy są w nim żołnierze niemieccy. Przełożona odpowiedziała, że jest to klasztor sióstr, w którym schroniło się wielu chorych i starych ludzi z miasta i okolicy. Wtedy usłyszały one odpowiedź: „Jeżeli kłamiecie, będziecie rozstrzelane”. Rozpoczęła się szczegółowa inspekcja całego obiektu. Wprawdzie w pierwszym dniu wkroczenia wojsk radzieckich klasztor i bazylika zostały oszczędzone, ale w mieście wydarzyły się apokaliptyczne sceny. W wielu akcjach ratowania chorych uczestniczyła siostra Hilga.

Po wielu latach od tamtych wydarzeń opowiadała ona o fackie włamania się żołnierzy radzieckich do bazyliki, gdzie zaczęli rozbijać drzwiczki tabernakulum i podpaliли ustawione przy żłóbku choinki. Siostry natychmiast udały się do dowódcy z prośbą o ratowanie kościoła. Kiedy przybył na miejsce, stanął na środku bazyliki. Wezwał do siebie żołnierzy i na ich oczach wziął szablę do ręki i opierając o własne kolano złamał ją na znak oburzenia. Żołnierzom kazał ugasić pożar i opuścić świątynię, a siostronom kościół ponownie zamknąć. Na drzwiach z zewnątrz bazyliki komendant kazał zawiesić zakaz w języku rosyjskim następującej treści: „Kościół klasztorny. Zabrania się otwierania

drzwi! Komendant". Napis ten do dziś dnia jest przechowywany w klasztorze.

21 kwietnia 1945 r. polskie władze administracyjne przejęły od wojskowej władzy radzieckiej szpital sióstr boromeuszek i nazwały go „Powiatowym Szpitalem im. Św. Jadwigi”. Siostra Hilga ofiarnie uczestniczyła w niesieniu pomocy medycznej jeńcom wojennym i pierwszym polskim osadnikom, wielokrotnie uratowała ich zdrowie i życie. Jej praca była przykładem wyjątkowej ofiarności i poświęcenia. Do legendy przeszły jej stałe dyżury na sali zabiegowej, gotowość niesienia pomocy o każdej porze dnia i okazywana ludziom życzliwości. Obok godnych podkreślenia walorów charakteru: dobroci, życzliwości, optymizmu i gotowości do wielkich ofiar, siostra Hilga wyróżniała się także wysokimi umiejętnościami zawodowymi i organizacyjnymi. Przez 11 lat (1959-1970) była przełożoną pielęgniarek i przez 50 lat kierowała zespołem pielęgniarek bloku operacyjnego, uczestnicząc w kilkudziesięciu tysiącach zabiegów operacyjnych. W 1971 r. wchodziła w skład zespołu, który dokonał pierwszej operacji w Polsce replantacji ręki, a w następnych latach brała udział w kolejnych zabiegach replantacji kończyn.

Kto znał osobiście siostrę Hilgę Brzóska, jej drobną postać, zawsze zabieganą, pragnącą wszystkim przyjść z pomocą, pyta siebie samego: skąd czerpała ona siłę i odwagę do działania? Człowiek musi być widziany jako pewna całość. Siostra Brzóska otrzymała dobre wychowanie w śląskiej rodzinie. Na tej bazie można było budować życie zakonne i formację siostry miłosierdzia w zgromadzeniu boromeuszek. Nie zawahała się, jak to czynią wszyscy autentyczni misjonarze, zaangażować wszystkie swoje wrodzone umiejętności rozwinięte w sposób wyjątkowy w pracy zawodowej, do posługiwania człowiekowi, który w oczach siostry Hilgi stanowi po Bogu największą wartość. Jej praca dawała pozytywne efekty. Była ona samarytańską służbą u łóżka chorego. Nie zrozumiemy do końca istoty tego posługiwania bez odwołania się do przykładu Jezusa Chrystusa, charyzmatu założycieli zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza i treści zawartych w regule zakonnej tej instytucji.

Siostrę Hilgę znali wszyscy mieszkańcy Trzebnicy i powiatu. Jest symbolem rzetelnej, fachowej i ofiarnej pracy



Zespół pielęgniarek, druga od prawej siostra Hilga

zawodowej, za którą otrzymała wysokie odznaczenia. Jest pierwszą zakonnicą w Trzebnicy, która otrzymała papieskie wyróżnienie „Pro Ecclesia et Pontifice”. Władze państwowe odznaczyły ją Srebrnym Krzyżem Zasługi, a władze miasta, zaszczyliły tytułem „Honorowego Obywatela Miasta Trzebnicy”. Bóg w swojej dobroci pozwolił siostrze Hilde doczekać diamentowego jubileuszu życia zakonnego, który z wdzięcznością obchodziła w niedzielę 29 VII 2001 r. Nadto, mimo tak ofiarnej pracy, siostra Hilga w dniu 12 sierpnia tego roku dziękowała Bogu za 80 lat życia i posługiwania ludziom. Życie i praca siostry Hilgi były darem dla nas wszystkich.

Siostra Hilga Brzóska w pełni zasłużyła na przyznanie jej szaczonego tytułu nazwy nowej ulicy, która znajduje się naprzeciw szpitala powiatowego imienia św. Jadwigi, do którego powstania znacznie się przyczyniła, w nim ofiarnie pracowała i w nim też umarła. Niech mieszkańcy Trzebnicy nadal zachowują we wdzięcznej pamięci dzieło siostry Hilgi i zespołu, z którym współpracowała. Potomni będą kiedyś dumni z faktu nadania nazwy ulicy człowiekowi, za którym stoi bohaterska

postawa realizowana przez posługę drugiemu człowiekowi.

Miłosierdzie – realną miłością

Niespotykana u innych chęć niesienia pomocy chorym, niezależnie od pory dnia i nocy, życzliwość i determinacja w ratowaniu ludzkiego życia i szukanie za wszelką cenę ratunku dla chorych, którzy już prawie stracili nadzieję na odzyskanie zdrowia, uzasadnia określenia: „Anioł na ostrym dyżurze” i „Lancet Pana Boga”, „Maraton miłości” – „Esencja miłosierdzia”. Nazwa „Łącznik” ma jeszcze dodatkowe znaczenie: jest to ktoś, kto nie dzieli, ale łączy ludzi, kto nie patrzy na wyznanie, książeczkę czełkowaną i ubezpieczeniową, ale jak Święta Jadwiga i Matka Teresa – samarytańskim spojrzeniem dostrzega każdego opuszczonego, biednego, chorego, który wyciąga rękę z prośbą o pomoc...

Można streścić Jej posługę słowami: *Życie odarte z życia, bez jedzenia, snu, plotek i zbędnego sztafażu. Dzień i noc na ostrym dyżurze. Modlitwa – pracą, praca – modlitwą o życie. Bezpieczny jest człowiek, błogosławione jest miasto, gdzie w szpitalu dzień i noc pali się taka wieczna lampka samarytańskiej posługi miłości i miłosierdzia!*

Jaki jest twój fach

czyli kto się boi polskich humanistów?

ŁUKASZ HENEL

Od mniej więcej roku jesteśmy zasypywani wiadomościami na temat rosnącej liczby studentów kierunków humanistycznych. Temat to bardzo modny. W podawaniu tej „zastraszającej” informacji celują najbardziej poczytne polskie gazety.

Otóż, nieświadomi zupełnie sytuacji panującej na rynku pracy naiwni młodzi ludzie pragną zdobyć magistra lub licencjata najmniejszym nakładem sił. A zatem nie tylko naiwni, ale jednocześnie perfidnie wyrachowani. Poziom nauczania na większości humanistycznych uczelni, zdaniem autorów tychże artykułów, jest tragiczny i równie dobrze – można kupić dyplom na bazarze.

Jedną z książek, które zawsze wywierały na mnie ogromne wrażenie jest „Pięć lat kacetu” Stanisława Grzesiuka. Autor opowiada o swoich przeżyciach z niemieckich obozów koncentracyjnych. Najbardziej poruszająca jest świadomość, że wspomnienia te spisuje człowiek, który był naocznym świadkiem wydarzeń tamtych dni. Szczególnie utkwiła mi w pamięci scena w której więźniowie mają odpowiedzieć na pytanie: jaki jest twój fach?

Od tej odpowiedzi zależało wszystko. Jeśli ktoś był, dajmy na to murarzem, dekarzem, stolarzem, dostawał w miarę „ludzki” przydział zadań. Strasznym w konsekwencjach błędem było przyznanie się do bycia nauczycielem, pisarzem, artystą, człowiekiem kultury. Taki „do niczego nieprzydatny” osobnik był przydzielany do specjalnego komanda – kopaczy rowów. Oznaczało to nieprzerwane bicie, przebywanie na zimnie, poniżenie i śmierć z wycieńczenia.

Po co nam humaniści?

Zgoda, podaję skrajny przykład. A jednak widać w tym wszystkim pewną myśl, nad którą warto się głębiej zastanowić: rozwój polskiej kultury i narodowej świadomości nie jest na rękę tym, którzy pragną wykorzystać Polaków w charakterze siły roboczej. Teraz nie ma już wojny, a jednak ta idea jest wciąż aktualna.

Sprzedaje się ją nam w pięknym opakowaniu: wolna, krytyczna prasa pragnie zwrócić uwagę na aktualny problem polskiej edukacji, napomnieć młodych, może zbyt idealistycznie nastawionych do życia ludzi. Po co nam politologowie, historycy, poloniści, socjologowie, filozofowie, kulturoznawcy, pisarze, artyści. Potrzebujemy niewykwalifikowanej siły roboczej i wąsko wyspecjalizowanych fachowców. Nikogo więcej.

ludzie wariowali przy tych maszynach. A inspekcja pracy? – pytam naiwnie. Inspekcja? – dyrektor nie traci dobrego humoru – kazali zrobić palarnię.

Właścicielami tej fabryki są Francuzi. Taksówkarz, z którym jadę z powrotem wie sporo na ten temat, mówi, że „trakują pracowników jak bydło”.

Widać jasno, komu zależy na przerebieniu polskiego narodu w bezrozumną, bezrefleksyjną masę. Zagranicznym koncernom oraz naszym, polskim urzędnikom (być może nieraz bardzo wysoko postawionym) którzy z przemykania oczu na takie sytuacje czerpią wymierne korzyści. Czy to możliwe, aby te „siły” stały za wspomnianymi artykułami

Fot. Krzysztof Kunert



Dane mi było niedawno zwiedzić wielką fabrykę w Wielkopolsce. Pracuje w niej prawie pięćset osób. Praca na trzy zmiany, przy maszynach stoi się prawie na baczność, monotonna praca, brak dziennego światła, huk nie do opisania. Czy zdarzają się wypadki przy pracy? – pytam. Moje pytanie zostaje potraktowane jak dowcip. Oczywiście, że tak – odpowiada dyrektor ze śmiechem – nie uwierzy pan, zdarzało się, że

w prasie? Tego nie wiem, ale z pewnością dysponują one wystarczającymi argumentami finansowymi i politycznymi aby tak mogło być.

Humanista z pracą

Jest sprawą oczywistą, że dobry fachowiec czy specjalista zawsze był i jest ceniony – i bardzo dobrze. Tak właśnie powinno być, bo przecież każda dobrze wykonana praca jest na wagę

złota. Jednak naród potrzebuje również humanistów i to wielu. Po to, by historia mogła być lepiej nauczana, byśmy umieli wyciągać z niej wnioski. Po to, by rozwijała się kultura i sztuka, żeby w prasie były mądre, wartościowe artykuły, a w telewizji dobre programy. Po to, byśmy rozumieli co się w naszym kraju dzieje. Po to, aby urzędnik rozumiał znaczenie służby, którą wykonuje, a robotnik czuł szacunek do siebie i swojej pracy.

Jeśli dla humanistów nie ma pracy, znaczy to, że coś jest nie tak z naszą edukacją, kulturą, urzędami, państwem. Raczej w tym kierunku powinniśmy skierować nasze wysiłki. Edukujmy społeczeństwo, bo jeśli będzie stawało się coraz bardziej światłe – znajdzie się praca dla ludzi opiniotwórczych, niezależnych dziennikarzy, literatów, animatorów kultury, specjalistów od polityki, nauczycieli języka polskiego, historii i filozofii, ponieważ – społeczeństwo będzie świadome, że potrzebuje ich wiedzy i pracy. Będzie gotowe za nią zapłacić.

Z pewnością wiele osób rzuci mi nierealne spojrzenie na rzeczywistość. Jest jednak pewna teza, której będę starał się bronić „rękami i nogami”. Uważam mianowicie, że humanistyczna edukacja jest korzystna z punktu widzenia czystego zysku finansowego. Innymi słowy – nie jest prawdą, że mając w narodzie wielu wykształconych humanistów – zbiedniejemy. Pracodawcy, którzy będą mieli na uwadze coś więcej niż matematyczne tabelki – wpłyną dodatnio na kulturę, warunki i bezpieczeństwo pracy, a więc jej wydajność. Pracownicy, którzy będą mieli świadomość, że to, co robią, jest cenne dla naszego kraju – będą pracować lepiej, wydajniej i z większym zadowoleniem. Lekarze, gdy zyskają nie tylko wiedzę na temat anatomii, ale także świadomość że ich praca jest służbą człowiekowi – będą leczyć lepiej i pracować uczci-

wiej. Może wreszcie znajdą się też politycy, którzy będą chcieli zrobić coś dla Polski – nie tylko dla siebie. Głęboko wierzę, że humanistyczna edukacja sprzyja tworzeniu takich postaw w narodzie, Głęboko wierzę, że takie postawy są korzystne dla Polski także z ekonomicznego punktu widzenia. Dla Polski jako całości, nie dla pojedynczych biznesmenów. Jednak taka przemiana jest możliwa jedynie przy aktywnym współdziałaniu rządu.

Propozycja dla młodych

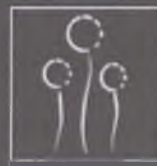
Często w prasie krytykuje się mniejsze, prywatne uczelnie humanistyczne za zbyt niski poziom nauczania. Zgoda. Jeśli gdzieś poziom nauczania jest zbyt niski – mamy przecież instytucje to nadzorujące, niech zabierają się do pracy. Nie umniejszajmy jednak wagi wykształcenia humanistycznego, nie dyskredytujmy za jednym zamachem prywatnych uczelni. Poziom kształcenia w nich czasem jest dobry, a nawet lepszy niż w niejednej uczelni państwowej.

Jeżeli młodzi ludzie chcą studiować kierunki humanistyczne – chwała im za to. Nie zakładajmy z góry, że wybierają je, ponieważ są łatwiejsze. Łatwiejsze? Znam inżynierów, którzy nie potrafią napisać wypracowania, wyrazić swoich myśli. Niech więc każdy rozwija się zgodnie ze swoim talentem. To niemożliwe co piszę, ale wspomniałem, że są młodzi ludzie, którzy chcą poznawać historię naszego kraju, chcą studiować literaturę i sztukę, chcą nauczyć się myśleć i zrozumieć człowieka w całej jego pełni. Takich ludzi mamy wciąż za mało!

Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko – pisał Adam Mickiewicz. Jan Paweł II tyle razy mówił o sile jaka tkwi w młodości. Może to właśnie ten „niepraktyczny” idealizm jest tą siłą. Może młodzi ludzie lepiej czują, co jest ważne i wartościowe.



Allium
design



Aneta Balawajder
mgr inż. architekt krajobrazu

OGRODY
PROJEKTY I REALIZACJA
ARANŻACJA WNĘTRZ ROŚLINAMI

www.allium-design.eu

tel. 663 985 770

Aniela Salawa w Ziębicach

Z KS. BOGUSŁAWEM KONOPKĄ ROZMAWIA BARBARA RAK

Księżę dziękane, jest Książd krzewicielem kultu błogosławionej Anieli Salawy. To chyba mało znana błogosławiona dla przeciętnego katolika. Czy mógłby Książd krótko przybliżyć jej sylwetkę?

Aniela Salawa pochodziła z wielodzietnej biednej rodziny z Sieprawia, koło Krakowa. Urodziła się 9 września 1881 roku. Mimo ubóstwa materialnego, jej rodzina wzrastała w bogatym klimacie duchowym, żyjąc bogobojnie. Codziennie z rodzicami odmawiała pacierz oraz inne modlitwy. Ponieważ, z racji kiepskiego zdrowia, Aniela nie mogła zbyt dużo pomagać w ciężkich pracach domowych i na roli, w wieku 16 lat podjęła pracę służącej w Krakowie, żyła w skrajnym ubóstwie. Po długiej i ciężkiej chorobie związanej z rakiem żołądka, zmarła 12 marca 1922 roku w szpitalu Stowarzyszenia św. Zyty, którego była członkinią.

Aniela była służącą, a dziś jest błogosławioną. Co spowodowało, że została beatyfikowana; chyba nie miała okazji, żeby się „móc wykazać” w swej świętości?

Wręcz przeciwnie. Jej życie, choć krótkie, może być wzorem do naśladowania. Gromadziła wokół siebie inne służące i pomagała im. W czasie I wojny światowej udzielała się w opiece nad rannymi żołnierzami, którzy nazywali ją „świętą panienką”. Codziennie uczestniczyła w Mszach świętych i przyjmowała komunię świętą; droga krzyżowa i różaniec były jej najmilszymi modlitwami. Często adorowała Najświętszy Sakrament. Należała do wielu maryjnych stowarzyszeń. Modliła się do Boga o przekazanie jej chorób innym ludzi, a jej prośby zawsze zostawały wysłuchiwane. Pomagała innym i cierpiała za innych, a to jeszcze bardziej hartowało jej duchowość i stawało się okazją do dziękowania Bogu za dar życia. Uważała, że życie ludzi ma o tyle sens, o ile jest służbą dla bliźnich.

Kiedy rozpoczął się kult Anieli Salawy?

Niedługo po pogrzebie. Wierni zaczęli coraz częściej i liczniej klękać przy jej grobie, zanosząc prośby o Jej wstawiennictwo. Część prośb i podziękowań pozostawiano przy mogile na kartkach;

zabierano także grudki ziemi z jej grobu do domu traktując je jak relikwie, które pomagały Jej czcicielom.

To był Kraków. Jak Aniela dotarła do Ziębic, gdzie książd jest proboszczem?

Jestem gorącym czcicielem Anieli Salawy. Napisałem na jej temat pracę doktorską, która doczekała się publikacji

Jak w parafii obchodzono tę rocznicę?

W tym roku, w kaplicy św. Jerzego stworzyliśmy namiastkę domu rodzinnego Anieli Salawy. Stało się to poprzez poświęcenie i zawieszenie obok Jej obrazu dwóch relikwii Anieli, dwóch kopii dwóch obrazów, które wisiały w Sieprawiu. Odmówiliśmy litanię do błogosławionej, a wcześniej ks. prof.



w 2007 roku. Kilkakrotnie odwiedziłem rodzinną wieś Anieli Salawy oraz miejsca w Krakowie szczególnie związane z jej życiem. Podczas tego zbierania i zgłębiania informacji pomyślałem sobie, że muszę przekazać je dalej, podjąć działania, aby w Ziębicach ludzie zwracali się do niej z prośbami, bo przekonany jestem, że ona pomoże je wybłagać u Boga.

Co było dalej?

Utworzyłem w kaplicy św. Jerzego miejsce, gdzie zawiesiłem jej obraz, który w 2002 roku poświęcił książd kardynał Henryk Gulbinowicz. Dzięki podjętym staraniom, w 2004 roku w tej kaplicy znalazły się relikwie błogosławionej (obecnie znajdują się one w 51 miejscowościach w Polsce i 8 miejscowościach poza granicami kraju). W tym roku w środę, 3 marca rozpoczęliśmy nowennę do błogosławionej Anieli przed 88 rocznicą jej śmierci.

J. Swastek wygłosił wykład na temat życia błogosławionej.

Czy spotkał się Książd z jakimś przykładem pozaziemskiej ingerencji błogosławionej Anieli?

O, tak. Aż trzykrotnie! W 2006, ustawiony w kościele przy jej relikwiiach bukiet róż, mimo wielkich mrozów aż przez 3 miesiące zachował świeżość. W 2007 roku, podczas pogrzebu mojej mamy, śp. Stanisławy, Aniela wyciszyła burzę i wstrzymała na czas pogrzebu silny deszcz. W ubiegłym roku, w domu moich dziadków w Janinach koło Jeleniej Góry znalazłem dwa obrazy, takie same jakie wisiały w domu rodzinnym Salawów w Sieprawiu.

A zatem błogosławiona Aniela Salawa z dniem 12 marca br. doczekała się nowego domu rodzinnego w Ziębicach.

Dziękuję za rozmowę

ŚREDNIOWIECZE – KOŚCIÓŁ – KOBIETY

Rola zakonów żeńskich została w ogromnym stopniu uwarunkowana pozycją, jaką wyznaczało kobiecie społeczeństwo średniowieczne. Nie była to pozycja, wbrew wielu opiniom, niska czy marginalna, lecz kobiecy obowiązek rodzenia i opieki nad dziećmi od czasów biblijnych rozumiany był jako sposób z jednej strony na kontrolę płci bardziej zdolnej do grzechu niż męska, z drugiej pewność odkupienia winy Ewy. W pierwotnym chrześcijaństwie, pomimo pochwały dziewictwa, nie popularyzowano życia zakonnego wśród kobiet w takim samym stopniu jak wśród mężczyzn, a pierwszą naprawdę zaakceptowaną formą poświęcenia niewiast życiu duchowemu była propozycja św. Benedykta i wzór jej przyjęcia przez św. Scholastykę. Zgodnie z nim mniszki poświęcone Bogu miały oddawać się nade wszystko modlitwie, tak rozumiejąc swoją misję w społeczeństwie.

których pierwszy śląski klasztor został wzniesiony z woli miejscowego rodu rycerskiego w Lubomierzu w 1278 r., a w 1294 r. powstał klasztor dominikanek we Wrocławiu. W ten sposób w końcu XIII w. na Śląsku funkcjonowały już wszystkie odłamy żeńskiego monastycyzmu, a ich powodzenie wśród rodów szlacheckich i mieszczańskich spowodowało powstanie kolejnych w ciągu następnych stu lat: magdalenek we Wrocławiu, Szprotawie i Lubaniu, klarysek w Strzelinie i Głogowie, benedyktynek w Strzegomiu i Legnicy, dominikanek w Raciborzu, gdzie zamieszkała świętobliwa księżniczka Ofka.

Klasztory żeńskie na Śląsku jako ośrodki kultury religijnej

ANNA SUTOWICZ

Najwcześniej na Śląsk sprowadzono zakon cysterek, które zamieszkały w 1203 r. w konwencie ufundowanym przez książęcą parę Henryka Brodatego i św. Jadwigę. Reprezentowały one młody zakon oparty na zreformowanej regule św. Benedykta, w tym czasie bardzo aktywny w całej Europie jako twórca cluniackiej reformy Kościoła. Zgodnie z przyjętą procedurą fundacyjną, po dokonaniu uposażenia sprowadzono zakonnice z macierzystej placówki w Bambergu i poddano opiece cystersów w Lubiążu. Z cysterkami pozostała bardzo silnie związana żona, a potem wdowa po Henryku Brodatym, zamieszkała tam jeszcze za jego życia, chociaż nigdy formalnie nie przyjęła ślubów zakonnych. Tam też została pochowana w 1243 r. W tym czasie klasztory cysterskie związane z prowincją niemiecką miały obowiązek przyjmować kandydatów i kandydatki tylko pochodzenia niemieckiego.

Nieco inny charakter miała kolejna fundacja dokonana przez książąt linii górno-śląskiej, Mieszka i jego żony Ludmiły. Pomiedzy 1205 a 1230 r. sprowadzono do Rybnika, a następnie

przeniesiono do Czarnowasów norbertanki (premonstrantki), gdzie powstał klasztor o mieszanym charakterze: oprócz wspólnoty żeńskiej, funkcjonowała również wspólnota męska. Klasztor ten jako jedyny w dziejach Śląska reprezentował żeńską linię norbertanów. W dalszej kolejności przed 1247 r. powstał klasztor magdalenek w Nowogrodźcu. Ze względu na brak dokumentu fundacyjnego, przyjmuje się, że mógł być dziełem miejscowego rodu rycerskiego, choć dalszych uposażeń podejmował się Henryk III Biały i Bolesław Rogatka, synowie Henryka Pobożnego. Zakonnice funkcjonowały w oparciu o pierwotną regułę św. Augustyna, przeznaczoną dla kobiet „upadłych”, podejmujących życie pokutne w odosobnieniu. Dziesięć lat później na Śląsku pojawiły się pierwsze klaryski, zwane od reguły św. Klary Paniami Ubogimi, których wrocławski klasztor ufundowała księżna Anna, wdowa po Henryku Pobożnym. Stała się ona ich wielką dobrodziejką, do końca życia silnie związaną z konwentem i etosem mendykanckim. Spośród innych linii żeńskiego ruchu zakonnego powołano do życia także wspólnotę benedyktynek,

Na początku XV wieku, gdy proces rozwoju ruchu zakonnego w tej dzielnicy okrzepł, istniało 14 klasztorów żeńskich, od górnych Łużyc po Śląsk Cieszyński, w których zamieszkiwały nie tylko Niemki i Czeszki, ale również, choć w znacząco mniejszym stopniu Polki, głównie Piastówny i wdowy po Piastach. W ciągu XIV wieku skład społeczny w większości klasztorów uległ zmianie: zaczęto masowo przyjmować przedstawicielki patrycjatu, a do klarysek i dominikanek wstępowały także mieszcżki. Każda wspólnota kierowała się regułą życia, nadaną przez założyciela zakonu lub Stolicę Apostolską, której zasady uściślały wewnętrzne ordynacje, najczęściej przyjmowanej podczas pierwszej lub kolejnej kapituły klasztoru. Zarządzenia te regulowały w sposób niezwykle szczegółowy sposób przyjęcia do klasztoru, podział urzędów, obowiązków i czas na nie poświęcony. Rozległość powierzzonego zagadnienia nie pozwala jednak poświęcić temu zagadnieniu więcej miejsca.

Klasztory żeńskie na Śląsku...

 Dokończeni ze str. 11

Analizując miejsce zakonów żeńskich w społeczeństwie średniowiecznym, śmiało można stwierdzić, że pełniły one niepoślednią rolę kulturalną. Poziom ich aktywności w tej dziedzinie zależał jednak od wielu czynników, w tym położenie ekonomiczne klasztoru wydaje się warunkiem dominującym. Zasobność wspólnoty miała ogromny wpływ na jej możliwości nabywania dzieł sztuki, tworzenia monumentów ar-

zastępny wiedzą i umiejętnościami, pozostawiając dużą spuściznę literacką, w tym najsłynniejsza benedyktynka dojrzałego średniowiecza Hildegarda z Bingen. Zakony zebrzące, zgodnie z wolą św. Franciszka, a za nim św. Klary, miały raczej stronić od uczonych ksiąg, jednak nie tylko franciszkanie, ale i klaryski już za życia swoich założycieli odchodzili od tych zaleceń, dostrzegając w pomnażaniu wiedzy szansę na rozwój wspólnoty



Klasztor elżbietanek we Wrocławiu

chitektonicznych, zatrudniania dobrych artystów, wreszcie gospodarowania czasem potrzebnym na naukę w szkole klasztornej. Nie mniejsze znaczenie odgrywał również stosunek założycieli zakonów do pracy intelektualnej, którzy w swoich regułach życia mogli zachęcać do takiej aktywności. Ze szczególnego szacunku dla twórczości umysłowej słynął św. Benedykt, który dostrzegał w niej sposób na zaspokojenie potrzeb rozumu i okiełznanie ludzkiej natury. Chociaż jego zalecenia odnosiły się do wspólnot męskich, to jednak benedyktynki od początku swego istnienia przywiązywały wielką wagę do podnoszenia poziomu intelektualnego mniszek. Niektóre z nich

i pomoc Kościołowi w trudnych czasach schizmy i herezji. Mniszki nie uczestniczyły w ruchu kaznodziejskim, ale stanowiły jego odbiorcę, wymagano od nich rozumienia teologii na poziomie elitarnym. Wstępując do klasztoru członkinie bogatych rodów książęcych i rycerskich, często zgłaszały gotowość dalszego kształcenia, co konwent w miarę możliwości zaspokajał. Im bogatsza placówka, tym większą miała szansę na napływ dobrze wykształconych kobiet i dalszy rozwój. Nawet w małych wspólnotach, takich jak magdalenki w Nowogrodźcu nad Kwisą, wymagano umiejętności czytania, potrzebnej przy korzystaniu z brewiarza. Siostry z chóru niższego

mogły odmawiać zamiast liturgii godzin sekwencje Ojciec Nasz i Zdrowaś.

Tak więc wstąpienie do klasztoru stanowiło dla kandydatki na zakonnicę zetknięcie się z kulturą elitarną, a wspólnota z reguły wymagała od niej żywego w niej uczestnictwa. Oprócz szkół przyklasztornych istniały w każdym konwencie biblioteki: część zasobu mogła należeć do poszczególnych zakonnic, o czym świadczą częste wpisy na zachowanych kodeksach. Księgi liturgiczne były najczęściej przywożone wraz z pierwszymi mniszkami ze wspólnot macierzystych i umieszczane na chórze, pod opieką tzw. kantorki lub zakrystianki. Należały do nich zawsze: mszał, psalterz, Biblia, brewiarz. Z czasem zbiory pomnażano o antyfonarze, graduale, hymnaria, kancjonały, modlitewniki, książeczki rozważań. Ta część librarii podlegała szczególnemu staraniu: księgi były najczęściej bogato zdobione, dlatego zasobne klasztory zakupywały je jako dzieła sztuki lub mogły zatrudniać nawet znanych malarzy. W zasobach klarysek wrocławskich i cysterek trzebnickich można znaleźć kilka kodeksów, które noszą ślady pracy artystów z Czech, w tym słynnego Jana z Zytawy. Z możliwości takich zakonnic korzystały z pewnością dzięki dobrym kontaktom z zaprzyjaźnionymi konwentami męskimi, cysterki dzięki pomocy mnichów z Lubiąża, damianitki, czyli klaryski dzięki współpracy z krzyżowcami z Czerwoną Gwiazdą.

Oprócz nabytków i dzieł wykonanych na zamówienie, w klasztornych skryptoriach powstawały też księgi do codziennego użytku zakonnic, wśród nich noszące ślady indywidualnych zainteresowań modlitewniki oraz książeczki rozważań. Mniszki nie zajmowały się studiowaniem nauk przyrodniczych ani teologii, więc w ich bibliotekach nie znajdziemy wiele tego typu dzieł, poza żywotami świętych i komentarzami Nowego Testamentu. Niektóre znalazły się w kodeksach przypadkiem jako część oprawy. Podkreślić należy zainteresowania zakonnic przeszłością swoich wspólnot. Tu największe owoce przyniosła praca klarysek, które przygotowały dwa roczniki klasztorne: jeden znany pod nazwą *Spominki* pochodzi z XIV w. i wraz z żywotem księżnej Anny wpisany został przez kopistkę do kodeksu IVF 193. Chociaż autorstwo tych dzieł budzi wciąż żywą dyskusję wśród

historyków, wątpliwości nie ma już co do faktu inspiracji, a następnie przechowania i uzupełnienia przez środowisko klarysek w kodeksie z XV w. W tym czasie cysterki wzbogaciły się o legendę o św. Jadwidze, której rozwojem kultu były żywo zainteresowane. Z okresu XIII-XV w. z innych

legnickich. Straty zostały spowodowane przede wszystkim działalnością Komisji Sekularyzacyjnej, która na początku XIX w. podjęła się przejęcia majątku rozwiązywanych placówek zakonnych.

Tak pojęty dorobek kulturalny zakonów żeńskich na Śląsku przeznaczony

żeńskiego jako placówki kulturalnej było jednak mocno ograniczone: zakonnice przebywały na co dzień za klauzurą pozbawione kontaktu z okoliczną ludnością, pozbawioną umiejętności czytania i rozumienia tekstu w ogóle. Osiągnięcia mniszek śląskich w nauce i literaturze nie były na tyle znaczące, by interesowały się nimi kręgi elit nawet duchownych czy zakonnych. Oczekiwano jednak od klasztoru żeńskiego, że będzie przyczyniał się do pogłębienia procesu chrystianizacji, wraz z którym wkraczało w życie społeczne pewne przenikanie nowych wzorców cywilizacyjnych i obyczajowych. Obecność zakonnice zwłaszcza na obszarach wiejskich powodowała zwiększoną możliwość korzystania z sakramentów Kościoła. Nawet w miastach msze u zakonnice cieszyły się ogromną popularnością, ponieważ często były to uroczystości odpustowe. Do cysterki w Trzebnicy pielgrzymowała ludność nie tylko ze Śląska, ze wszystkich stanów społecznych. Klaryski we Wrocławiu odprawiały uroczyste msze kilka razy w roku, podczas których nie tylko można było uzyskać przywileje odpustowe, ale również wysłuchać kazania franciszkanów. Podczas takich nabożeństw ludność miała styczność z prawdziwymi dziełami sztuki, dlatego zasobniejsze klasztory dbały o wystrój swoich kaplic i świątyń, dokonując przebudów w duchu epoki i kolejnych upiększeń architektonicznych. Klasztory wyposażone były w dzwony regulujące pory dnia, a obrazy na ścianach pełniły funkcję nauczającą religii.

Generalnie oceny roli zakonów żeńskich można dokonać tylko z punktu widzenia społeczeństwa średniowiecznego, które podziwiała poświęcenie kobiet Bogu i oczekiwało wzoru życia. Z pewnością ten właśnie wzorzec, reprezentowany przez największe święte śląskie tego okresu, związane lub wręcz fundatorki klasztorów żeńskich, stanowił odpowiedni przekaznik kultury chrześcijańskiej, która dzięki tym kobietom docierała nie tylko do sfer wyższych, ale również przenikała warstwy niepiśmienne. W ten sposób liczba pielgrzymów u grobu św. Jadwigi mogłaby świadczyć o silniejszym i głębszym oddziaływaniu cywilizacyjnym niż osiągnięcia filozoficzne dominikanów czy cystersów śląskich.



Klasztor boromeuszek w Trzebnicy

bibliotek klasztornych nie zachowało się wiele dzieł: biblioteki dominikanek zaginęły, magdalenek przetrwały szczątkowo, a dochoowało się jedynie kilka brewiarzy i modlitewników benedyktynek

był do odbioru przez same mniszki. Traktowany był jako sposób na zbliżenie się do Boga i dawał im poczucie obcowania w przywilejach wyższych sfer społecznych. Oddziaływanie klasztoru

Pocztówka z Kresów

ROMAN DUDA

Kresy są jak narkotyk. Bywam tam co roku i za każdym razem doznaję podobnego uczucia bliskości z tamtejszą przyrodą i spotykanymi tam Polakami. Kraj moich przodków i mego krótkiego, przerwane wojną dzieciństwa, to bezkresny Wołyń, pocięte jarami rzek Podole, dzikie Karpaty, kraj znanych z sienkiewiczowskiej trylogii miast, zamków i pól bitewnych: Lwów, Beresteczko, Brody, Podkamień, Krzemieniec, Zbaraż, aż po Kamieniec Podolski i Chocim. Ponad pół już wieku mieszkam we Wrocławiu, ale tamten kraj i tamta przyroda są wciąż we mnie. Tęsknię i jeżdżę.

Tak było i w tym roku. Ekskursja prowadziła przez Karpaty (przełomami Cisy i Prutu, z postojami na przełęczy Tatarskiej i w Jaremczu), Kamieniec Podolski i Chocim, Mołdawię, Odessę, Humań, Tarnopol i Stanisławów. Pogoda dopisywała i każdy dzień przynosił nowe wrażenia.

Kontrasty Ukrainy

Długa i szybka wędrówka (8 dni, 3500 km) pozwalała dostrzec rzeczy, które przy ograniczonym czasowo i przestrzennie pobycie uchodzą uwagi. Komunistycznym złodowaceniem była ogarnięta cała Europa Środkowo-Wschodnia, pokrywa lodowa miała jednak różną w różnych czasach i miejscach grubość. W Polsce utrzymywała się lat czterdzieści parę, ale były w tym okresy odwilży i tajania, na głębokiej jednak Ukrainie było to lat ponad siedemdziesiąt, lód był tam zawsze gruby i do dziś głęboko rysuje świadomość mieszkańców. Tego lodu dziś już nie ma, ale w wielu miejscach czuje się jeszcze polodowcowy chłód. Wszędzie widoczna jest zieleń odradzającego się kraju, ale jeszcze bardziej widoczne są



Stanisławów

ogromne kontrasty między różnymi jego częściami.

Odradzanie kraju widać po odnawianych domach, pałacach i zamkach oraz całych kwartałach miast, zarówno dużych (Czerniowce, Odessa, Stanisławów) jak i pomniejszych (Kołomyja, Halicz), a także dość licznych nowych domach. Ludzie chcą mieszkać lepiej i w ładniejszym otoczeniu. Wszędzie widać odrestaurowane stare cerkwie i mnóstwo nowych cerkiewek, a gdzieś tam także błyszczące świeżymi tynkami kościoły rzymskokatolickie. Powszelność niebiesko-żółtych flag oraz pomników Tarasa Szewczenki i Iwana Franki, a także dość liczne kurhany UPA i pomniki Stepana Bandery świadczą o świadomym kształtowaniu poczucia narodowego, opartego (zwłaszcza na Ukrainie Zachodniej) na legendzie walk UPA i obrazie Polaków jako siły obcej i wrogiej. Podobnie jak Rosja, także Ukraina nie rozliczyła się jeszcze z własną przeszłością. Musi to budzić obawy Polaków, z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że w bezpośrednich kontaktach z ludźmi doznawaliśmy sporo sympatii i życzliwości.

Głębokie kontrasty widoczne są w języku, religii i poziomie cywilizacyjnym. Zachodnia Ukraina mówi po ukraińsku, ale w Odessie i Ukrainie Wschodniej słyszy się tylko język rosyjski. Wszędzie widać cerkwie i cerkiewki, ale dzielą się one między kościół greckokatolicki i trzy kościoły prawosławne: patriarchatu moskiewskiego, patriarchatu kijowskiego i ukraińską autokefalię. Kościoły rzymskokatolickie są rzadkie. Humań i Tarnopol są miastami podobnej wielkości, Tarnopol jest jednak miastem o europejskim wyglądzie, z wyraźnie zarysowanym śródmieściem, ukwieconym deptakiem i oświetlonymi, zabudowanymi kamienicami ulicami, natomiast Humań sprawia wrażenie wielkiej wsi, zabudowanej bezładnie rozrzuconymi domkami, między którymi wiją się gruntowe i nocą nieoświetlone trakty. Największą atrakcją jest śliczna Zofiówka, liczący ponad 3 km² park, który Szczęsny Potocki zbudował dla swojej trzeciej żony Zofii Bitynki.

W czasie przejazdu przez Mołdawię odwiedziliśmy Oierhul, cudnie położoną w zakolu rzeki prastarą wieś, wpisaną przez UNESCO do rejestru zabytków.

Jedną z jej osobliwości jest podziemny, wykuty w skale klasztor prawosławny, w którym parę lat temu zamieszkał jeden mnich, opiekujący się podziemną cerkiewką. Wcześniej był inżynierem w Kiszyniowie, ale rzucił tamten świat i choć warunki ma spartańskie (brak wody, prądu, ogrzewania itp.) – wygląda na szczęśliwego człowieka.

Parafia w Stanisławie

W Stanisławowie mieszkaliśmy w domu parafialnym przy podniesionym z ruiny kościele. Dom, służący potrzebom parafii i przyjezdnym gościom, prowadzi siostry urszulanki i nasza wycieczka (niemal 40 osób) bez trudu i wygodnie się tam pomieściła. Księży jest dwóch, obaj tamtejsi. Proboszczem jest zasłużony ks. Kazimierz z Sambora, odnowiciel i budowniczy tej parafii, a jednocześnie rektor seminarium archidiecezjalnego w Bruchowicach pod Lwowem. Obowiązki wzywają go więc często do Lwowa (nie było go w czasie naszego tam pobytu), ale ma energiczne

go pomocnika w osobie ks. Józefa Kuca, pochodzącego z parafii Strzelczyska k Mościsk, wyświęconego rok temu we Lwowie kapłana. Ks. Józef chętnie opowiada o swojej pracy. Parafia odrodziła się dzięki uporowi ks. Kazimierza i grupie kilkunastu miejscowych Polaków, ale dziś liczy już półtora tysiąca wiernych, Polaków i Ukraińców, i stale się rozrasta. Pewną część parafian stanowią studenci stanisławowskich uczelni z obcych krajów, w tym z Afryki. Głównym kierunkiem pracy ks. Józefa jest młodzież szkół średnich, ale wielkim jego przeżyciem w minionym roku był chrzest trzech dorosłych osób. W Stanisławowie istnieje szkoła polsko-rosyjska, w szkołach nie ma jednak lekcji religii (zastępuje je przedmiot „etyka”, osoby duchowne nie są jednak mile widziane jako nauczyciele), ale ks. Józef zdołał się już z niektórymi młodymi ludźmi zaprzyjaźnić, chodzi z nimi na łyżwy, urządza grille i w ten sposób skupia wokół siebie grupę zainteresowanych wiarą. Nauka religii odbywa się w kościele, ale warunki są

trudne, tym bardziej że odzywają się czasem polsko-ukraińskie resentymenty (niektórzy Polacy uważają, że skoro to Polacy odrodzili parafię, to powinni mieć w tym kościele jakieś przywileje, wśród Ukraińców natomiast słyszy się czasem opinie, że kościół polonizuje związanych z parafią ich pobratymców). Kiedy jedna mama dowiedziała się, że w tym roku nie planuje się wyjazdu dzieci na wakacje do Polski, wycofała swoje dziecko z lekcji religii. Mimo trudnych warunków uśmiechnięty ks. Józef tryska optymizmem i zapałem, a swoje powołanie i stanisławowską placówkę uważa za wielkie osobiste szczęście. Urszulanek jest trzy, wszystkie z Polski. Najstarsza stażem s. Krystyna (przyszła prawie 20 lat temu, na samym początku odradzania się parafii) przygotowuje dzieci do I komunii św., w tym roku siedmioro. Dwie pozostałe opiekują się kościołem i domem parafialnym.

Ukraina ożywa, ale po przekroczeniu granicy w Medyce odetchnęliśmy z ulgą. Polska dzisiaj, to jednak inny już świat.



„Znajdź swoich znajomych ze szkolnej ławy!”, „Twoje miejsce w sieci”, „Pisz swój dziennik w Internecie” – to slogany niektórych serwisów społecznościowych dostępnych w Internecie. Nasze pokolenie jest świadkiem wielu ogromnych przemian zachodzących w świecie, przede wszystkim mentalnych i obyczajowych. Głównym źródłem tych bezprecedensowych zjawisk jest nowe, bardzo młode medium – Internet. Zaczęło się niewinnie, kilku naukowców chciało połączyć uczelniane komputery w sieć, aby wymieniać się wynikami badań. Kilkanaście lat później prawie każdy użytkownik komputera jest podłączony do tej sieci, która stała się siecią globalną. Co wpłynęło na tak szybki wzrost popularności Internetu? Brak ograniczeń. Każdy może być jego współautorem, tworzyć treści, do których dostęp będą miały miliardy ludzi. Zero kontroli, pełna dowolność.

się dowiadywać w ten sposób? Kiedyś ekshibicjonista biegał nago po parkach. Dzisiaj, wielu z nas się tak obnaża. Nie odkrywamy jednak swojego ciała, ale to, co jest cenniejsze – duszę.

Domowe CIA

Pamiętacie te sceny z filmów akcji, w których w siedzibie wywiadu jakiś komputerowy maniak w przeciągu kilku sekund dostarczał szefowi pełny życiorys dowolnego człowieka na świecie? Przeróżający jest fakt, że każdy internauta może to samo zrobić przy pomocy własnego komputera. Nie będą to może wyciągi z kont, ale informacje, które i tak trudno byłoby zdobyć w realnym

Nowoczesna nagość

PAWEŁ PIASKIEWICZ

Każdy kij ma dwa końce – prawda ta odnosi się również do tego nowego medium. Dowolność, która spowodowała wzrost popularności Internetu, wpłynęła gorsząco na społeczeństwa całego świata – prawie na całą ludzkość. Jak to możliwe, że tak genialny wynalazek może być destrukcyjny? Wszystko zaczęło się, gdy w Internecie rozpoczęła się era Web 2.0. Dotychczas statystyczny użytkownik był tylko odbiorcą treści, które redagowała nieliczna grupa osób znających zasady programowania w sieci. To oni mieli faktyczną władzę nad Internetem. Jednak nie tak dawno zaczęły się pojawiać ogromne portale zrzeszające użytkowników – serwisy społecznościowe. W tym momencie tworzenie i udostępnianie treści w Internecie stało się tak proste jak napisanie listu czy rozmowa telefoniczna. Przy pomocy jednego kliknięcia możemy teraz dodać zdjęcie, tekst, piosenkę, czy nawet nagranie wideo. Często jednak zapominamy, że umieszczone przez nas dane może obejrzeć każdy na świecie – kolega, brat, mama, przypadkowy włóczykij Tom czy John zza oceanu.

Ekshibicjonizm wirtualny

Gdy po raz pierwszy zetknąłem się z serwisami społecznościowymi – naszą klasą czy epulsem, pomyślałem, że to świetny pomysł! Teraz mogłem wreszcie stworzyć swój kawałek Internetu, poznać wielu ciekawych ludzi i pokazać światu, kim jestem! Bez wahania zacząłem uzupełniać wszystkie pola profilu – email, wiek, zainteresowania, ale też adres, rodzina, stan cywilny, kolor oczu, wzrost, waga, data urodzenia. Czy te dane nie brzmią Wam znajomo? Tak, to w większości to samo, co znajduje się na Waszych dowodach osobistych. W swojej bezmyślności umieszczamy takie dane bez zastanowienia. Efekt jest taki, jakbyśmy swoje dokumenty powiększyli i zawiesili na billboardzie przy ruchliwej wrocławskiej ulicy. Chyba nie o to nam chodziło? Na tym jednak nie koniec.

Po uzupełnieniu wszystkich pól przyszła kolej na zdjęcia. Jak szalony dodawałem ich dziesiątki. Potem filmiki – to samo. W końcu miałem dosyć pokaźny pakiet informacji na wielu serwisach społecznościowych. Po wpisaniu mojego nazwiska w wyszukiwarce wyskakiwały dziesiątki stron. Teraz wszyscy wiedzą, kim jestem! – myślałem z dumą. Czy jednak powinni

świecie. Prosty przykład. Poznałem na wycieczce miłą dziewczynę. Nie wiem, jak się nazywa, rozmawialiśmy tylko chwilę. Wiem za to, jak wygląda i do jakiej chodzi szkoły i klasy. Uruchamiam komputer, w adres przeglądarki wpisuję nasza-klasa.pl. Odnajduję szkołę i klasę, potem patrzę na zdjęcia uczniów. Udaje mi się znaleźć tę dziewczynę. Wchodzę na jej profil i dysponuję już jej imieniem, nazwiskiem, wiekiem, numerem GG, numerem telefonu, przezwiskami szkolnymi, listą szkół, do których chodziła. Jeśli mi się poszczęści, mam też link do jej bloga/fotobloga. Teraz kolej na zdjęcia. Jeśli udało mi się zdobyć link do fotobloga czy np. konta na „Fotce”, to sprawa rozwiązana. Jeśli nie, to po prostu wpisuję w Google jej przezwisko szkolne. Dziesiątki wyników. Chwila szukania i już mam jej zdjęcia. Tak samo robię z blogiem, po chwili wiem już, co jadła dzisiaj na śniadanie (!), jakiej muzyki słucha, jakich ma przyjaciół, gdzie jedzie na wakacje. Wszystko to zajęło mi niecałe dziesięć minut. Szybko, co? Teraz postawcie się w roli tej dziewczyny. Nie jest już tak fajnie i ciekawie. W ciągu 10 minut można się o Was dowiedzieć tyle, że bez Internetu zbieranie tych informacji trwałoby miesiącami, jeśli nie latami.

Przyjaźń, ale bez przyjaźni

Gdzie jest zatem miejsce dla rozmów, z których powinniśmy się dowiadywać takich rzeczy? Czym mamy obdarować i wyróżnić przyjaciela, skoro wszystko już rozdaliśmy za darmo? Po co mamy poznawać się nawzajem powoli i uważnie, skoro już na początku wiemy o sobie prawie wszystko? Tak właśnie umiera idea prawdziwej przyjaźni – wśród zachwytyłów i oklasków.

widzimy już tylko w drodze do sklepu. Otoczeni masą internetowych „przyjaciół”, a jednak samotni. Uśmiechnięci na zdjęciach w profilach, a jednak skrajnie smutni. W takim momencie najłatwiej jest popaść w internetowe błędne koło.

Spirala uzewnętrzniania

„Skoro jestem sam, to muszę znaleźć przyjaciół” – naturalny odruch. Tylko gdzie? Jak to, tam gdzie jestem najczę-

przytłoczone naszą otwartością i odsuwają się jeszcze dalej. Wracamy zatem do Internetu, gdzie znów dodajemy setki zdjęć i piszemy dziesiątki notek na blogach. Tak w kółko. Droga do depresji bardzo krótka.

Świat bez ludzi

Problem ekshibicjonizmu internetowego jest pogłębiany przez nasze otoczenie. Co chwilę widzimy w telewizji zdjęcia na wpół nagich pań, niedwuznaczne ruchy i pozycje. Gazety i kanały informacyjne zasypują nas okropnymi i smutnymi doniesieniami, które często nawet nas nie dotyczą. Otumanieni i przytłoczeni staramy się znaleźć jakiś kodeks zasad. Tylko gdzie? Wokół światem rządzi konsumpcjonizm – kupuj, a będziesz szczęśliwy. Zatem kupujemy, coraz więcej i więcej, staramy się kolejnymi gadżetami zapłacić tę pustkę w sercu. Bez zasad znikają powoli normy moralne. Róbcie, co chcecie. Aborcja? Jasne, tylko zapłacić. Seks? Nie ma sprawy, tylko zapłacić. Przyjaźń? Zapłacić. Śmierć wroga? Zapłacić. Za pieniądze można kupić wszystko – nawet złudzenie szczęścia. Pieniądze jednak nie rosną na drzewach. Zatem wmawiamy sobie, że jesteśmy nieszczęśliwi, bo nie mamy pieniędzy. Przecież pieniądze to nie wszystko!

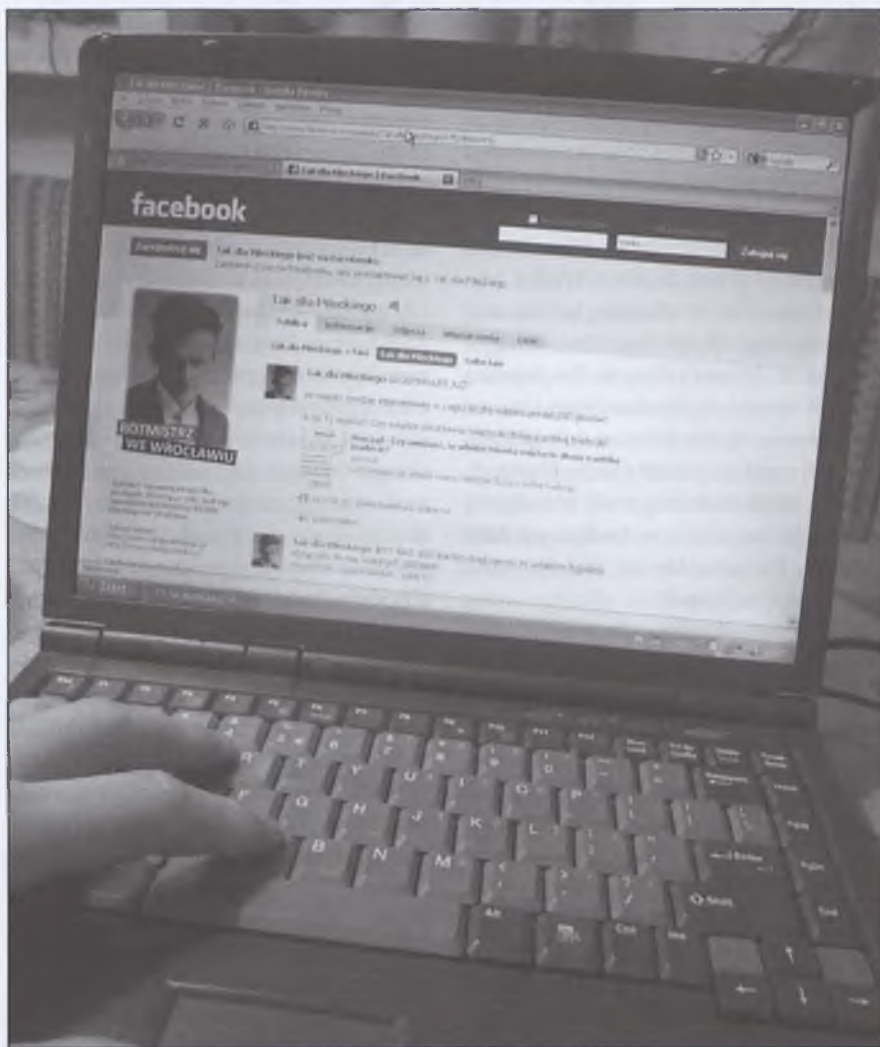
Plaga rozprzestrzenia się

Konsumpcjonizm stwarza idealne warunki do rozwoju ekshibicjonizmu mentalnego. Zaczyna się od Internetu, potem dzięki brakowi zasad szybko przenosi się do świata prawdziwego. Zaczynamy żyć nie jako my sami, ale jako postać stworzona przez nas w Internecie. Jesteśmy nią tak zauroczeni, że popadamy w narcyzm i coraz głębiej zatracamy się w pędzie ku samopromocji. Jesteśmy gotowi zrobić wszystko, żeby świat nas dostrzegł i się nami zachwycił. Świat jednak nas nie chce. Świat ma tysiące takich jak my, tysiące wykreowanych sztucznych osobowości. Po co mu więcej?

Baw mnie. Udowodnij, że jesteś wart tego, aby zwrócić na ciebie uwagę. Tak wygląda dzisiaj świat. Chcąc nie chcąc, gramy w jego grę, że dążymy ku szczęściu. Zapominamy jednak, że wystarczy się cieszyć z tego, co mamy.

Tekst pochodzi z „Rocznika Humanistycznego” wydawanego przez Liceum Ogólnokształcące nr 1 im. Jana III Sobieskiego w Oławie.

Fot. Krzysztof Kunert



Nie mamy już prawdziwych przyjaciół, bo przecież poznawanie się jest trudne i czasochłonne. Mamy za to całą masę internetowych „kolegów”, z którymi możemy rozmawiać o każdej porze dnia i nocy. Nigdy jednak nie wiadomo, kto kryje się po drugiej stronie.

Człowiek z natury jest zwierzęciem stadnym, a Internet go tego bycia w stadzie pozbawia na jego własne życzenie. Jesteśmy leniwi, po co mamy rozmawiać na żywo, skoro szybciej jest przez GG? Ani się obejrzymy, a jesteśmy już uzależnieni od komputera. A światło dzienne

ściej! W Internecie! Zaczyna się mozolne dodawanie kolejnych zdjęć, umieszczanie ogłoszeń na czatach, serwisach randkowych, tworzenie swojej nowej wirtualnej osobowości – w Internecie możemy przecież być tym, kim chcemy. Sytuacja pozornie poprawia się – przybywa nam internetowych znajomych, jednak nadal jesteśmy smutni. Nieświadomi, przenosimy zachowania wyuczone w Internecie do prawdziwego życia. Opowiadamy o sobie wielu przypadkowym osobom, w nadziei, że ich sobą zainteresujemy. One jednak są przestraszone i wręcz

Książka

Wojenne cmentarze Wrocławia

STANISŁAW ANTONI BOGACZEWICZ

Cmentarze stanowią trwały element towarzyszący wspólnotowemu życiu człowieka. Zmieniające się formy organizacji miejsc spoczynku zmarłych wyrażały powodowany względami religijnymi i światopoglądowymi, kulturowymi i obyczajowymi, politycznymi oraz kondycją materialną stosunek społeczności do faktu śmierci. Nekropolie w symboliczny sposób jednoczą trzy kategorie czasu: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Świadczą o dziejach ludzkości stanowiących nieprzerwany ciąg pokoleń tworzących rzeczywistość i zależnych od niej. Zmuszają do refleksji nad życiem oraz przemijaniem jednostek i ludzkich zbiorowości, podległych nieubłaganym prawom upływającego czasu. Swoistym wyrazem zbiorowej pamięci o tragicznych wydarzeniach z przeszłości, wzywającym jednocześnie do zadumy nad przyszłością są cmentarze wojenne – majestatyczne pomniki poległych lub zamordowanych, milczące miejsca przypominania historii współcześnie żyjącym oraz przestrzegania ich przed konsekwencjami konfliktów zbrojnych.

Wśród wydanych w bieżącym roku przez Oddział IPN we Wrocławiu książek znalazła się również monografia

dr Grażyny Trzaskowskiej poświęcona wrocławskim grobom i cmentarzom wojennym z okresu II wojny światowej. Autorka pełniąca na co dzień obowiązki kierownika Oddziału III w Archiwum Państwowym we Wrocławiu przygotowała swą publikację na podstawie bogatej kwerendy archiwalnej. Przeprowadzona została ona w Polsce m.in.: w Archiwum Akt Nowych i Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz w Biurze Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, w Archiwum Państwowym i Archiwum Miejskim we Wrocławiu, w Archiwum Miejskiego konserwatora zabytków i Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu oraz w Niemczech – w Ludowym Niemieckim Związku Opieki nad Grobami Wojennymi w Kassel.

Punktem wyjścia do omówienia problematyki cmentarzy wojennych we Wrocławiu stanowiła przeprowadzona przez autorkę szczegółowa analiza międzynarodowych konwencji w zakresie ochrony ofiar wojny z lat 1864-1949 i ustawodawstwa polskiego. Regulowały one zasady zakładania cmentarzy wojennych, rozszerzając z biegiem czasu kategorie osób podlegających temu prawu o jeńców, po II wojnie światowej zaś o cywilne ofiary wojny. Zgodnie z owym prawodawstwem cmentarze wojenne winny podlegać ochronie bez względu na narodowość poległych i zmarłych, także bez względu na idee, o które walczyli lub które reprezentowali. Kolejne rozdziały poświęcone są znajdującym się we Wrocławiu cmentarzom i kwaterom wojennym poszczególnych nacji oraz burzliwym niekiedy dziejom ich powstania lub rezygnacji z ich tworzenia.

Pierwotne plany lokalizowały groby Żołnierzy Polskich na cmentarzu Grabiszyńskim, w pobliżu nekropolii francuskiej i włoskiej. Dochodziło wówczas do zaniedbań i nieprawidłowości przejawiających się w pochówkach żołnierzy o ustalonej tożsamości – jako anonimowych

lub tworzeniu wspólnych mogił dla osób o znanych i nieznanach nazwiskach. Pod koniec lat sześćdziesiątych dokonano zmiany koncepcji organizacji polskiego cmentarza wojennego i z naruszeniem istotnych zasad humanitarnych nastąpiło przeniesienie żołnierskich szczątków na usypane z gruzów miasta grabiszyńskie wzgórze – kurhan. Innym z miejsc spoczynku polskich uczestników zbrojnych działań z okresu ostatniej wojny światowej, na które autorka zwróciła uwagę, jest kwatera Żołnierzy Armii Krajowej na Cmentarzu św. Rodziny na wrocławskim Sępolnie. Według ustaleń z lat sześćdziesiątych spoczęło w niej dziewięciu żołnierzy Kielecko – Radomskiego Okręgu AK, którzy zatrzymani na kielecczyźnie jesienią 1944 r. zostali deportowani do Wrocławia. Przetrzymani w oblężonym mieście, 18 II 1945 r. podczas jednego z nalotów radzieckich podjęli nieudaną próbę ucieczki i zostali zastrzeleni.

Żołnierze radzieccy polegli w okresie walk o Festung Breslau, po wojnie zostali pochowani na dwóch zbiorczych cmentarzach wojennych. Autorka podejmując problematykę wrocławskich nekropolii Armii Czerwonej z wnikliwością nakreśliła zarówno polityczne i ideologiczne aspekty opieki nad radzieckimi grobami w Polsce Ludowej, jak i wpływ tych czynników na ostateczny kształt tych cmentarzy. W przypadku nekropolii przy ul. Działkowej na Skowroniej Górze wbrew obowiązującym procedurom zastosowano zbiorową formę pochówku grzebiąc ok. 1000 ofiar o ustalonej tożsamości z nieznanymi szczątkami w zbiorowych i bezimiennych mogiłach. Do momentu przebudowy nekropolii w latach sześćdziesiątych zidentyfikowane nazwiska żołnierzy nie były tam w żaden sposób upamiętnione. Autorka w interesujący sposób kreśli własną wizję takiego stanowiska władz, zarówno polskich, jak i radzieckich. Cmentarz Oficerów Armii Radzieckiej przy al. Karkonoskiej na Krzykach, dzięki troskliwej opiece wrocławskich władz i intensywnym dzia-

łaniom propagandowym, pełnił przez blisko trzydzieści lat funkcję centralnego miejsca upamiętnienia we Wrocławiu ofiar II wojny światowej. W ten sposób skromna polska nekropolia wojenna na Grabiszynie z mogiłami narodowych bohaterów została pozbawiona należnych mu reprezentacyjnych funkcji. Dopiero budowa nowego cmentarza polskiego i zmiany polityczne w Polsce w latach siedemdziesiątych spowodowały, że obiekt ten uzyskał należną mu rangę.

Dzieje francuskiego cmentarza oraz włoskich grobów z okresu II wojny światowej we Wrocławiu kształtowane były przez sytuację polityczną powojennej Europy. Pierwotne działania na rzecz utworzenia francuskiego cmentarza wojennego na Grabiszynie, zastąpiono w 1949 r. planem przeniesienia go i budowy monumentalnej nekropolii na Psim Polu. Odstąpiono jednak od tych zamierzeń na rzecz rozbudowy cmentarza na Grabiszynie. Pogorszenie wzajemnych relacji państw bloku wschodniego z państwami Europy Zachodniej, wszechobecne podejrzania o działalność szpiegowską oraz bezpodstawne zarzuty polskich władz doprowadziły do przerwania prac zagranicznych misji wojskowych, których zadaniem było roztoczenie opieki nad grobami wojennymi swoich obywateli. W tych okolicznościach doszło w latach 1951-1952 do likwidacji francuskiego cmentarza wojennego we Wrocławiu. Szczątki ekshumowanych osób przewieziono częściowo do Francji. Pozostałe (głównie niezidentyfikowane) pochowano na francuskim cmentarzu wojennym w Gdańsku.

Zagadnienie włoskich grobów z czasu ostatniej wojny ze względu na wadliwość funkcjonowania administracji w latach pięćdziesiątych, zawiera wiele niejasności. Było to spowodowane głównie niedostatecznym udokumentowaniem powojennego procesu przenoszenia mogił wojennych na inne cmentarze. Pierwsze pochówki włoskich jeńców, którzy po internowaniu w 1943 r. i przewiezieniu do Wrocławia, zmarli w mieście w latach 1943-44 dokonywane były na włoskim cmentarzu wojennym z okresu I wojny światowej znajdującym się przy ul. Grabiszyńskiej. W tym miejscu spoczęły również ekshumowane w latach 1947-50 z tymczasowych miejsc spoczynku na terenie Wrocławia, szczątki Włochów, którzy ponieśli śmierć

w czasie walk o Festung Breslau. Według ustaleń autorki przeprowadzone w 1957 r. z inicjatywy władz włoskich ekshumacje doprowadziły do przeniesienia włoskich ofiar II wojny światowej z Wrocławia na wojenny cmentarz włoski znajdujący się na Bielanych w Warszawie, szczątki zaś niektórych z tych osób przewieziono do Włoch.

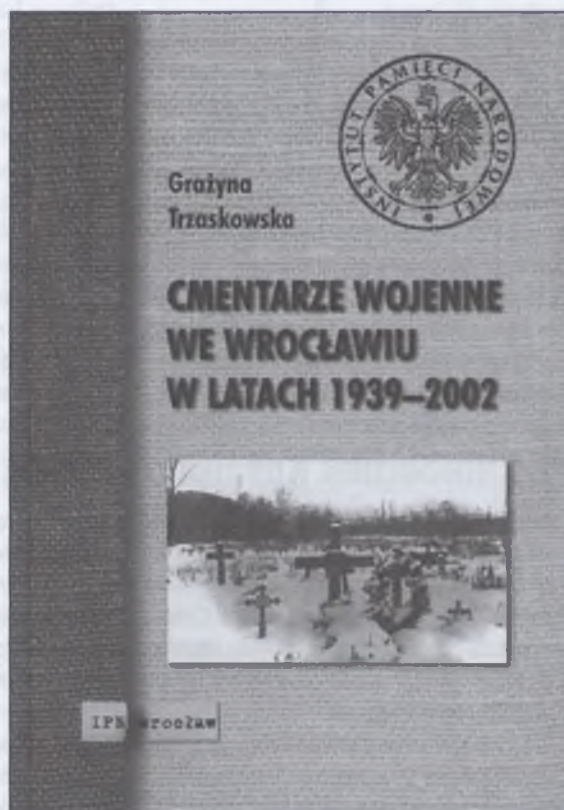
Największe straty osobowe w czasie walk o Festung Breslau ponieśli Niemcy. Podczas II wojny światowej we Wrocławiu pochowano około 15 tys. żołnierzy niemieckich, w tym około 90% to ofiary obrony miasta – twierdzy. Decyzja władz wojskowych o ogłoszeniu miasta twierdzą kosztowała ponadto życie ok. 80 tys. ludności cywilnej. Te liczby i prowizoryczny (zbiorowy) charakter dokonywanych we Wrocławiu pochówków (również na cmentarzach stałych) nałożyły na powojenną polską administrację miasta nagłą obowiązek rozstrzygnięcia zaistniałego problemu. Podejmując to zadanie łamano często obowiązujące w kwestii grobów wojennych prawo, co do rejestracji ofiar i szczegółowej ewidencji miejsc pochówku. Choć dotyczyło to szczątków ofiar i mogił wszystkich narodowości – w tym polskich – w szczególności dotknęło to niemieckie groby wojenne. Po przeprowadzonej w latach 1945-47 ich inwentaryzacji i dokonanych w latach 1947-52 ekshumacjach, szczątki przeniesiono do bezimiennych zbiorowych mogił niemieckich utworzonych na cmentarzach na Kozanowie i Grabiszynie. W kolejnych latach wbrew obowiązującym standardom doprowadzono do powolnej ich likwidacji.

Możliwości zmian w kwestiach opieki nad niemieckimi grobami wojennymi pojawiły się dopiero pod koniec XX w. w związku z zaistniałymi w Europie i w Polsce zmianami politycznymi. W wyniku ustaleń polsko niemieckich przeprowadzono we Wrocławiu poszukiwania niemieckich mogił i ekshumację znajdujących się w nich szczątków. Pochowano je w Nadolicach Wielkich w utworzonej w latach

1998-2002 zbiorczej nekropolii wojennej, której towarzyszy tzw. Park Pokoju.

Cennym dopełnieniem omawianego przez autorkę zagadnienia są zaprezentowane przez nią w publikacji fotografie oraz dotyczące omawianych zagadnień tabele i rysunki. Na uwagę zasługują również aneksy zawierające wykaz zidentyfikowanych żołnierzy i cywilów pochowanych lub upamiętnionych na cmentarzu Żołnierzy Polskich na Grabiszynie oraz żołnierzy AK pochowanych na Cmentarzu Świętej Rodziny na Sępolnie.

Wojennym i powojennym dziejom Wrocławia poświęcono dotychczas wiele prac historycznych ujmujących różne sfery życia miasta, jak i wydarzenia – które w nim się rozgrywały. Przygotowana przez dr Grażynę Trzaskowską praca stanowi istotny wkład w poznanie zagadnienia wrocławskich cmentarzy wojennych. Choć kwestia ta podejmowana była kilkakrotnie przez badaczy, nigdy nie doczekała się tak wnikliwego opracowania. Ten fakt pozwala żywić nadzieję, iż książką ta spotka się wśród czytelników z żywym zainteresowaniem.



Grażyna Trzaskowska, *Cmentarze wojenne we Wrocławiu w latach 1939-2002*, Wrocław 2008, ss. 408.

Katechizm i życie

Zazdrość może być konstruktywna, stymulująca, inspirująca do przekraczania samego siebie, ale bywa też wyniszczająca, chora, prowadząca do złych czynów. Odnosi się do uczuć o drugą osobę, ale i dóbr posiadanych przez innych, ich statusu społecznego czy powodzenia życiowego. Niekontrolowana potrafi wderzeć się w każdy zakamarek umysłu, boleśnie drażniąc skrywane, niezdrowe ambicje i nieosiągalne pragnienia. Jakie są korzenie zazdrości? Jakie szkody przynosi to zgubne uczucie? Co zrobić, by mu nie ulec?

Korzenie zazdrości, która z punktu widzenia moralnego jest uczuciem obojętnym, tkwią w samej naturze człowieka, w jego strukturze psychiczno-duchowej. Jej moc destruktywna natomiast przejawia się w tendencjach egoistycznych człowieka. Teologiczna wizja człowieka widzi go wciąż uwikłanego w skutki grzechu pierwotnego i konsekwencje grzechów osobistych. Oznacza to możliwość nieładu moralnego w dążeniu do zaspokojenia bądź co bądź słusznym potrzeb ludzkich. W każdym przypadku jednak człowiek wybiera, jest istotą wolną. Przez wybór zazdrość w nim zrodzona pozwala mu albo wzrastać w człowieczeństwie, albo staje się siłą, chorobą degradującą jego godność osobową.

Czy można Boga Stwórcę obwinąć za moralną słabość człowieka, w tym tendencje do zgubnego uczucia zazdrości? W myśl słów św. Bazylego Wielkiego wszelkie zło, w tym także powodowane uczuciem zazdrości, rodzi się tak, jak nastaje ciemność, gdy zamykamy oczy. Stwórca, który stworzył oko, nie jest winien temu, że człowiek je zamyka i trwa w ciemności. Wolność ludzka służy do tego, by wybierać dobro, ale to każdy z osobna musi się za nim opowiedzieć.

Jakie szkody przynosi zazdrość?

Nieuporządkowana zazdrość jest sposobem uśmiercenia miłości. Jeśli mobilizuje szereg działań, myśli i słów, to jednak ich celem nie jest dobro bliźniego, lecz świadomy i zamierzony atak na nie. W takiej wersji zazdrość jest totalnie niesprawiedliwa: nie wynagradza za dobro, które widzi, ani nie każe zła. Jest nawet odwrotnością niesprawiedliwości: cieszy się ze zła, które spotkało drugich, a smuci ich dobrem.

Największe szkody nieposkromionej zazdrości dotyczą serca samego zazdrośnika, w którym zazdrość dokonuje spustoszenia. To odbija się boleśnie także na relacjach z innymi, w których dochodzi nawet do nienawiści, a ta nie życzy bliźniemu żadnego dobra. Porównuje się ją często do rośliny, której pierwsze listki są zazdrością, a kiedy rośnie dłużej, zamieniają się w zawiść i czynią spustoszenie. Zakreśla obszerny krąg niszczycielski w małżeństwie, rodzinie, sąsiedztwie, pracy, życiu społecznym itd.

Wśród praktycznych porad mających zabezpieczyć przed tragicznymi

skutkami zazdrości warto wskazać na zalecenie, by niszczyć w sobie pierwsze odruchy zazdrości. Chodzi tu o świadome działanie, by nie pozwolić uczuciu przybrać postaci zła, zwłaszcza zawiści, która rozrasta się szybko, opętuje myśli, działania i wolę człowieka. Przykładowo postuluje się, by czym prędzej odwrócić swoją uwagę od dobra drugich i nie porównywać się z nimi. Każde porównywanie się z innymi rodzi zazdrość. Trzeba zająć się czymkolwiek

innym, by nie myśleć o bogactwie osób drugich. Gdy powróci spokój wewnętrzny, dobrze jest uświadomić sobie, że zalety i dobra innych nie pomniejszają moich, lecz mogą być mi bodźcem do większej gorliwości w modlitwie, pracy, nauce, ćwiczeniach, gospodarności itp.

Aby zaradzić rodzeniu się zazdrości u dzieci, dorośli winni reagować natychmiast, gdy zauważą jej przejawy. A mogą się one ujawnić choćby w niezdrowej konkurencji jedzenia smakołyków, z nadzieją, że otrzymają dodatkowe. Okazją do wzbudzenia zazdrości może być też porównywanie otrzymanych zabawek, przyborów szkolnych, ubrań. Rolą rodziców jest pomoc dzieciom w rozładowaniu napięć, mających kształt zazdrości. Sami też nie powinni dawać powodu, by w sercach najmłodszych rodziła się zazdrość, a nawet zawiść. A może to stać się m.in. wtedy, gdy postępują w stosunku do dzieci stronnictwo, mają wśród nich swoich oblubieńców, w różnej mierze stosując kary i nagrody. Winni ponadto unikać złośliwych i jednostronnych ocen znajomych, sąsiadów czy bliskich.

Przed rozwojem niezdrowej zazdrości chroni kształtowanie swojego sumienia w szkole modlitwy i życia sakramentalnego. Z tych doświadczeń duchowych, dobrze przeżytych przed obliczem Boga, winna zrodzić się miłość do siebie i do bliźnich, taka, która miałaby wyraz zyczliwości. To o niej m.in. mówi św. Paweł: *Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą. Bądźcie zgodni we wzajemnych uczuciach* (Rz 12,15-16).

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 2538. Dziesiąte przykazanie żąda usunięcia *zazdrości* z serca ludzkiego (...). Zazdrość może prowadzić do najgorszych występków (por. Rdz 4,3-7; Krl 21,1-29). To przez zawiść diabła śmierć weszła na świat (Mdr 2,24) (...).

Art. 2539. Zazdrość jest wadą główną. Oznacza ona smutek doznawany z powodu dobra drugiego człowieka i nadmierne pragnienie przywłaszczenia go sobie, nawet w sposób niewłaściwy. Zazdrość jest grzechem śmiertelnym, gdy życzy bliźniemu poważnego zła:

Święty Augustyn widział w zazdrości „grzech diabelski” w pełnym znaczeniu tego słowa (św. Augustyn, *De catechizandis rudibus*, 4,8). *Z zazdrości rodzą się nienawiść, obmowa, oszczerstwo, radość z nieszczęścia bliźniego i przykróść z jego powodzenia* (św. Grzegorz Wielki, *Moralia in Job*, 31,45: PL 76,621).

Art. 2540. Zazdrość jest jedną z form smutku, a zatem odrzuceniem miłości; ochrzczony powinien zwalczać ją zyczliwością. Zazdrość często pochodzi z pychy; ochrzczony powinien starać się żyć w pokorze (...).





Diecezjalne Pismo Liturgicznej Służby Ołtarza

Duchowość ministranta

Ministrant jako człowiek modlitwy cz. II

Od najmłodszych lat mamy do czynienia z modlitwą. Mama z tatą uczyli nas jej, gdy byliśmy jeszcze mali. Ojciec nasz...; Zdrowaś Maryjo...; Aniele Boży... to modlitwy naszego dzieciństwa odmawiane każdego dnia rano i wieczorem.

Modlitwa to jednak nie tylko recytacja ułożonych tekstów, to rozmowa z Bogiem. Rozmowa o wszystkim, o tym co przeżywamy, czego doświadczamy, co dzieje się w naszym domu, szkole na podwórku.

Pan Bóg jest Osobą, więc pragnie, abyśmy do Niego mówili, z Nim rozmawiali, przed Nim otwierali nasze serca.

Modlitwa nie może być zatem czymś odklepanym w pośpiechu, bez namysłu, bez zatrzymania. Skoro jest spotkaniem z najlepszym przyjacielem, to musi znaleźć się na nią odpowiedni czas i miejsce. Bo jest to czas, który daje nam siłę, abyśmy potrafili pokonać nasze słabości, wady, troski i problemy. Jest to czas w którym Pan Jezus umacnia nas w dobrym, daje wewnętrzny pokój i radość.

Modlitwa może mieć różne formy, ale prowadzi do jednego – do spotkania z Bogiem, do otworzenia się na Jego obecność i powierzenia Bogu swojej wolności.

Najpiękniejszą ze wszystkich modlitw jest Eucharystia. Jest ona centrum naszego chrześcijańskiego życia. Ponieważ podczas niej Pan Bóg daje nam siebie całego w chlebie i winie. W nich chce wejść w naszą codzienność, aby nam w niej towarzyszyć.

Ministrant powinien ciągle na nowo odkrywać piękno tej modlitwy i włączać się w nią nie tylko obecnością i wykonywanymi czynnościami, ale także duchem.

W momencie, gdy w procesji z darami składamy na ołtarzu chleb i wino, w których zawiera się trud ludzkiej pracy – czyli nasze codzienne obowiązki (szkoła, studia, praca i inne); ministrant powinien wraz z tymi darami ofiarować Panu Bogu siebie samego ze wszystkim co przeżywa, tak aby gdy będzie przyjmował komunię świętą (a powinien przyjmować ją zawsze ilekroć jest przy ołtarzu) Pan Jezus, obecny w jego sercu, wrócił wraz z nim do jego codzienności, aby stawać się dla ministranta siłą w jej przeżywaniu.

Bardzo ważne jest, aby ministrant przygotował się przed Mszą Świętą chwilą modlitwy przed Najświętszym Sakramentem.

W tej modlitwie ma uświadomić sobie:

- po co przyszedł?
- do kogo przyszedł?
- komu będzie służył?

- co chce Panu Jezusowi ofiarować?

To przygotowanie pomoże lepiej i bardziej świadomie przeżywać Eucharystię.

Podobnie po Mszy Świętej, niewłaściwa jest postawa, gdy ministrant wychodzi z kościoła bez zatrzymania się przed Najświętszym Sakramentem. To zatrzymanie na krótką modlitwę nazywamy dziękczynieniem, w którym ministrant uświadamia sobie i dziękuje Bogu za:

- Jego obecność w komunii świętej,
- czynności, które wykonywał przy ołtarzu,
- czas jaki spędził z Bogiem i drugim człowiekiem na modlitwie.

Dziękczynienie pozwala nie zapomnieć po wyjściu z kościoła z jak wielkim gościem człowiek wraca do domu i jaka powinna być jego postawa poza kościołem.

Równie ważną formą modlitwy jest sakrament pokuty i pojednania. Jest to sakrament, w którym spotykamy się z miłosiernym Bogiem, który wychodzi nam naprzeciw zawsze ilekroć grzech, słabość czy nasze wady wezmą górę nad nami.

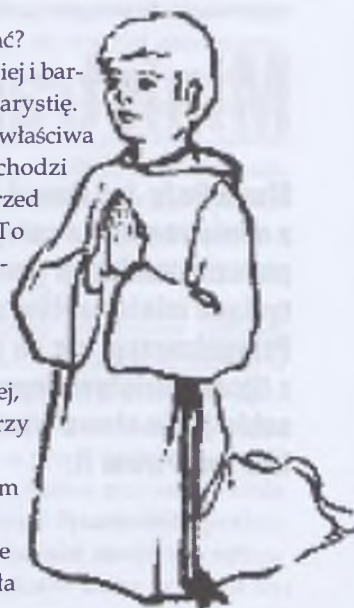
Ministrant nie może od niego uciekać. Powinien wypracować w sobie nawyk regularnej spowiedzi (w każdy pierwszy piątek miesiąca) a w przypadku popełnienia grzechu ciężkiego, powinien wyspowiadać się najszybciej jak to tylko możliwe, aby pojednać się z Bogiem, którego ranią nasze grzechy i móc przyjąć komunię świętą, gdy będzie uczestniczył w Eucharystii.

Spowiedź członka LSO powinna być przygotowana i opierać się na pięciu warunkach dobrej spowiedzi:

- rachunek sumienia
- żal za grzechy
- mocne postanowienie poprawy
- szczera spowiedź
- zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu

Ministrant na początku spowiedzi powinien zaznaczyć, jaką funkcję pełni w LSO (jestem ministrantem, pełnię funkcję lektora, ceremoniarza w mojej parafii).

Regularna i dobrze przeżywana spowiedź pomoże w pracy nad sobą, nad wadami i słabościami oraz pomoże w lepszym otwieraniu się na obecność Bożą. Człowiek często przystępują-



cy do spowiedzi staje się bardziej wrażliwy na grzech, a łaska Boża pomoże mu przezwyciężyć skłonność do złego.

Kolejną formą modlitwy jest różaniec. Jest to modlitwa w której razem z Maryją rozważamy życie Jej i Jej Syna. Każdy ministrant powinien często brać do ręki różaniec nie tylko w październiku czy przy okazji wypominek.

Nabożeństwa okolicznościowe. Majówka, nabożeństwa czerwcowe, różaniec w październiku, wypominki w listopadzie, Msza Święta rotatnia, droga krzyżowa i gorzkie żale to nabożeństwa, w których ministrant uczestniczy w roku liturgicznym nie tylko ze względu na dyżury ale także z pobożności, czyli z potrzeby spotkania z Bogiem i Jego Matką Maryją. Nabożeństwa te pozwalają nam odkrywać prawdy o Bogu, i żyć z nimi na co dzień.

Codzienna modlitwa w domu. Poranna i wieczorna modlitwa pozwala nam przypomnieć sobie, że jesteśmy dziećmi Bożymi, że Bóg czuwa nad nami, czy śpimy, czy działamy i daje nam siły do bycia dobrymi i do wypełnienia naszych obowiązków.

Adoracja Najświętszego Sakramentu. Pobożność skłania ministranta do wstępowania do kościoła nie tylko na msze, na-

bożeństwa, czy zbiórki, ale także dla oddania czci Panu Jezusowi, który czeka na nas w tabernakulum. Podczas tego spotkania nie trzeba wcale mówić, można milczeć i w tym milczeniu spotkać się z Panem. Wszędzie dookoła towarzyszy nam dzisiaj hałas, w szkole, w domu, na podwórku, a człowiek potrzebuje też wyciszenia. Nie ma lepszego miejsca na ciszę jak kościół, gdzie jest obecny Bóg, który dotyka naszych serc i umysłów właśnie w ciszy. Wystarczy tam tylko być i trwać w obecności Pana.

Podsumowując – do pogłębiania duchowości w zakresie modlitwy pomaga ministrantowi:

- Eucharystia (niedzielną i według wyznaczonego grafiku w tygodniu)
- przygotowanie i dziękczynienie po Eucharystii
- regularnie przeżywany sakrament pokuty i pojednania
- różaniec
- nabożeństwa okolicznościowe
- codzienna modlitwa
- adoracja Najświętszego Sakramentu
- cisza

Ks. Rafał Cyfka

Ministranci – młodzi przyjaciele Jezusa

Sługa Boży Jan Paweł II wielokrotnie spotykał się z ministrantami z całej Europy. 1 sierpnia 2001 r. podczas audiencji generalnej, uczestniczyły tysiące ministrantów z wielu krajów Europy. Przygotowując się do tegorocznego spotkania z Ojcem Świętym Benedyktem XVI przypomnijmy sobie jakie słowa wtedy skierował do członków LSO Jan Paweł II.

Droga Młodzieży!

Plac św. Piotra jest dziś placem młodzieży. Mniej więcej rok temu, w sercu Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, tutaj doznali życzliwego przyjęcia młodzi z całego świata przybyli na obchody Światowego Dnia Młodzieży. Dzisiaj ten plac, który jest świadkiem tysięcznej audiencji generalnej, od kiedy Opatrzność Boża powołała mnie na Następcę Apostoła Piotra, gości tysiące chłopców i dziewcząt przybyłych z całej Europy w pielgrzymce do grobu Księcia Apostołów.

Drodzy ministranci! Wczoraj przemierzycie w długiej procesji plac św. Piotra, by dotrzeć do ołtarza konfesji w bazylice. W ten sposób w pewnym sensie przedłużyliście szlak, jaki młodzież całego świata podjęła w Roku Świętym. Hasło waszej pielgrzymki do Wiecznego Miasta: „W kierunku nowego świata”, jest znakiem, że pragniecie poważnie potraktować powołanie chrześcijańskie.

Pozdrawiam was serdecznie, drodzy młodzi, i cieszę się, że doszło do tego spotkania. Wasza służba przy ołtarzu jest nie tylko obowiązkiem, ale i wielkim zaszczytem, prawdziwą świętą posługą. Nawiązując do tej posługi, pragnę podzielić się z wami pewnymi refleksjami.

Strój ministranta jest strojem szczególnym. Przypomina on szatę, którą zakłada każdy przyjęty do wspólnoty w Jezusie Chrystusie. Mam na myśli szatę chrzcielną, której głęboki sens wyjaśnia św. Paweł: „Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa” (Ga 3,27).

Drodzy ministranci, chociaż wyrosliście już z szaty chrzcielnej, przywdzialiście strój ministrantów. Tak, chrzest stanowi

punkt wyjścia waszej „prawdziwej funkcji liturgicznej”, która stawia was obok biskupów, kapłanów i diakonów (por. Sacrosanctum Concilium, 29).

Ministrant zajmuje uprzywilejowane miejsce podczas nabożeństw liturgicznych.

Kto służy do Mszy św., występuje publicznie we wspólnocie. Doświadcza z bliska, że Jezus Chrystus jest obecny i działa w każdym akcie liturgicznym. Jezus jest obecny, kiedy wspólnota się gromadzi, by modlić się i sławić Boga. Jezus jest obecny w Słowie Pisma Świętego. Jezus jest obecny zwłaszcza w Eucharystii pod postacią chleba i wina. Działa On za pośrednictwem kapłana, który *in persona Christi* (w osobie Chrystusa) sprawuje Mszę św. i udziela sakramentów.

W ten sposób podczas liturgii jesteście kimś o wiele więcej niż tylko zwykłymi pomocnikami proboszcza. Jesteście przede wszystkim sługami Jezusa Chrystusa, odwiecznego Najwyższego Kapłana. W ten sposób wy, ministranci, jesteście szczególnie powołani, by być młodymi przyjaciółmi Jezusa. Starajcie się pogłębiać i podtrzymywać tę przyjaźń z Nim. Zrozumiecie wówczas, że w Jezusie znaleźliście prawdziwego przyjaciela na całe życie.

Często ministrant trzyma w ręku świecę. Jakże nie myśleć o tym, co powiedział Jezus w Kazaniu na górze: „Wy jesteście światłem świata” (Mt 5, 14). Wasza posługa nie może ograniczyć się do pomieszczeń kościoła. Powinna promieniować w życiu codziennym: w szkole, w rodzinie i w przeróżnych środowiskach społecznych. Kto bowiem chce służyć Jezusowi Chrystusowi w kościele, powinien być wszędzie Jego świadkiem.

Droga młodzieży! Wasi rówieśnicy czekają na prawdziwą „światłość świata” (por. J 1, 9). Nie trzymajcie waszego świecznika jedynie w kościele, lecz nieście pochodnię Ewangelii tym wszystkim, którzy przebywają w ciemnościach i przeżywają trudne chwile w życiu.



Mówiłem o przyjaźni z Jezusem. Jakże byłbym zadowolony, gdyby z tej przyjaźni wyrosło coś więcej! Byłoby rzeczą piękną, gdyby niektórzy z was odkryli powołanie do kapłaństwa! Jezus Chrystus potrzebuje pilnie młodych, którzy wspólnie i bez ograniczeń oddadzą się Mu do dyspozycji. A ponadto, być może Pan powoła niektóre z was, dziewczęta, do wstąpienia na drogę życia konsekrowanego, by

służyć Kościołowi i braciom? Również tych, którzy zapragną zawrzeć związek małżeński, posługa ministranta poucza, że autentyczna jedność musi zawsze zawierać w sobie gotowość do wzajemnej i bezinteresownej służby.

Jan Paweł II, papież

Warto wiedzieć – warto być

„Serdecznie pozdrawiam pielgrzymów polskich, a szczególnie ministrantów, uczestników wielkiej Europejskiej Pielgrzymki Ministrantów. Wiem, że w Polsce wielu młodych ludzi służy Bogu przy ołtarzu. Życzę im i wam tu obecnym, byście zawsze byli przyjaciółmi i apostołami Chrystusa. Wszystkim pielgrzymom, ministrantom i ich rodzinom z serca błogosławieństwo” – te słowa wypowiedział Ojciec Święty Benedykt XVI podczas audiencji generalnej na Placu św. Piotra do blisko tysiąca polskich ministrantów przybyłych do Rzymu w roku 2006.

Po czterech latach Ojciec Święty pragnie ponownie spotkać się na wspólnej modlitwie, z ministrantami z całej Europy. Jest to wyjątkowe spotkanie w którym uczestniczy około 42000 członków LSO z całego kontynentu. Jest to spotkanie w duchu modlitwy, ale także dobrej zabawy. Spotkanie z ministrantami z różnych krajów, stwarza możliwość nawiązania licznych nowych znajomości.

Jako wspólnota diecezjalna chcemy wyruszyć w te wakacje, aby odpowiedzieć na gorące zaproszenie następcy Św. Piotra.

Nasza Diecezjalna Pielgrzymka LSO do Rzymu odbędzie się w dniach od 31 lipca do 9 sierpnia. Oprócz spotkania z Ojcem Świętym i zwiedzaniem Rzymu planujemy także zobaczyć następujące miejsca: **Mediolan, Florencja, Monte Cassino, Pompeje, Neapol, Asyż, Mirabilandia i Weronę**. Serdecznie zapraszamy ministrantów, lektorów i ceremoniarzy oraz ich rodziców.

Koszt pielgrzymki wynosi 1570 zł + 40 euro od osoby.

Szczegółowych informacji udziela ks. Rafał Cyfka (tel. 502390431). Plan pielgrzymki na stronie www.lso.archidiecezja.wroc.pl

Powołanie Dawida

W Pierwszej Księdze Samuela, należącej do ksiąg historycznych Pisma Świętego, dostrzegamy dwa różne fragmenty opisujące powołania zupełnie innych postaci. Pierwszy dotyczy wezwania Samuela przez Jahwe (1 Sm 3,1-9). Kiedy przewrócimy do przodu kilka rozdziałów, a mówiąc dokładniej otworzymy 1 Sm 16, 1-13, natrafimy na kolejną, bardzo interesującą perykopę dotyczącą powołania Dawida, która niewątpliwie różni się od poprzednich opisów powołań, mimo iż możemy dostrzec pewne elementy wspólne w tych tekstach.

Dawid, syn Jessego Betlejemity, należącej do pokolenia Judy, pochodzący z Betlejem jest osobą bezpośrednio poleconą przez Boga. Zostaje powołany przez pośrednika, którym jest Samuel: *Rzekł Pan do Samuela: Dokąd będziesz się smucił z powodu Saula? Uznałem go przecież za niegodnego, by panował nad Izraelem. Napętnij oliwą twój róg i idź: Posyłam cię do Jessego Betlejemity, gdyż między jego synami upatrzyłem sobie króla* (1 Sm 16,1-2).

Wybór Dawida na króla jest swoistym ceremoniałem: *Samuel uczynił tak, jak polecił mu Pan, i udał się do Betlejem. Naprzeciw niego wyszła przełęczniona starszyzna miasta. [Jeden z nich] zapytał: Czy twe przybycie oznacza pokój? Odpowiedział: Pokój. Przybyłem złożyć ofiarę Panu. Oczyszćcie się i chodźcie złożyć ze mną ofiarę! Oczyszczył też Jessego i jego synów i zaprosił ich na ofiarę. Kiedy przybyli, spostrzegł Eliaba i mówił: Z pewnością przed Panem jest jego pomazaniec. Pan jednak rzekł do Samuela: Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost, gdyż nie wybrałem go, nie tak bowiem człowiek widzi, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce. Następnie Jesse przywołał Abinadaba i przedstawił go Samuelowi, ale ten rzekł: Ten też nie został wybrany przez Pana. Potem Jesse przedstawił Szammę. Samuel jednak oświadczył: Ten też nie został wybrany przez Pana. I Jesse przedstawił Samuelowi siedmiu swoich synów, lecz Samuel oświadczył Jessemu: Nie ich wybrał Pan* (1 Sm 16, 4-10).

Spośród ośmiu synów Jessego Pan wskazuje na najmłodszego, na pozór

najmniej znaczącego i odpowiedniego Dawida, trudniącego się pasterstwem, o którym ojciec prawie zapomniał. Po raz pierwszy też, w opisie powołania zostaje zwrócona uwaga na wygląd zewnętrzny wybrańca: *Samuel więc zapytał Jessego: Czy to już wszyscy młodzieńcy? Odrzekł: Pozostał jeszcze najmniejszy, lecz on pasie owce. Samuel powiedział do Jessego: Poślij po niego i sprowadź tutaj, gdyż nie rozpoczniemy uczyty, dopóki on nie przyjdzie. Posłał więc i przyprowadzono go: był on rudy, miał piękne oczy i pociągający wygląd* (1 Sm 16,1-12a).

Powołaniu temu towarzyszy ceremonialne namaszczenie, które jest symbolicznym obdarzeniem mocą Bożą (1 Sm 16,12b-13a). Namaszczenie to dokonuje się potajemnie; jest ono ukrywane przed Saulem. Od chwili wylania oliwy na głowę przyszłego króla *duch Pański opanował Dawida* (16,13), co jest wyrazem pomocy, jaką mu Jahwe będzie okazywał.

Bóg jest nieustannie z nim, dlatego też Dawid uchodzi zawsze za błogosławionego, a Pan wspomaga go we wszystkich jego poczynaniach (2 Sm 8,14).

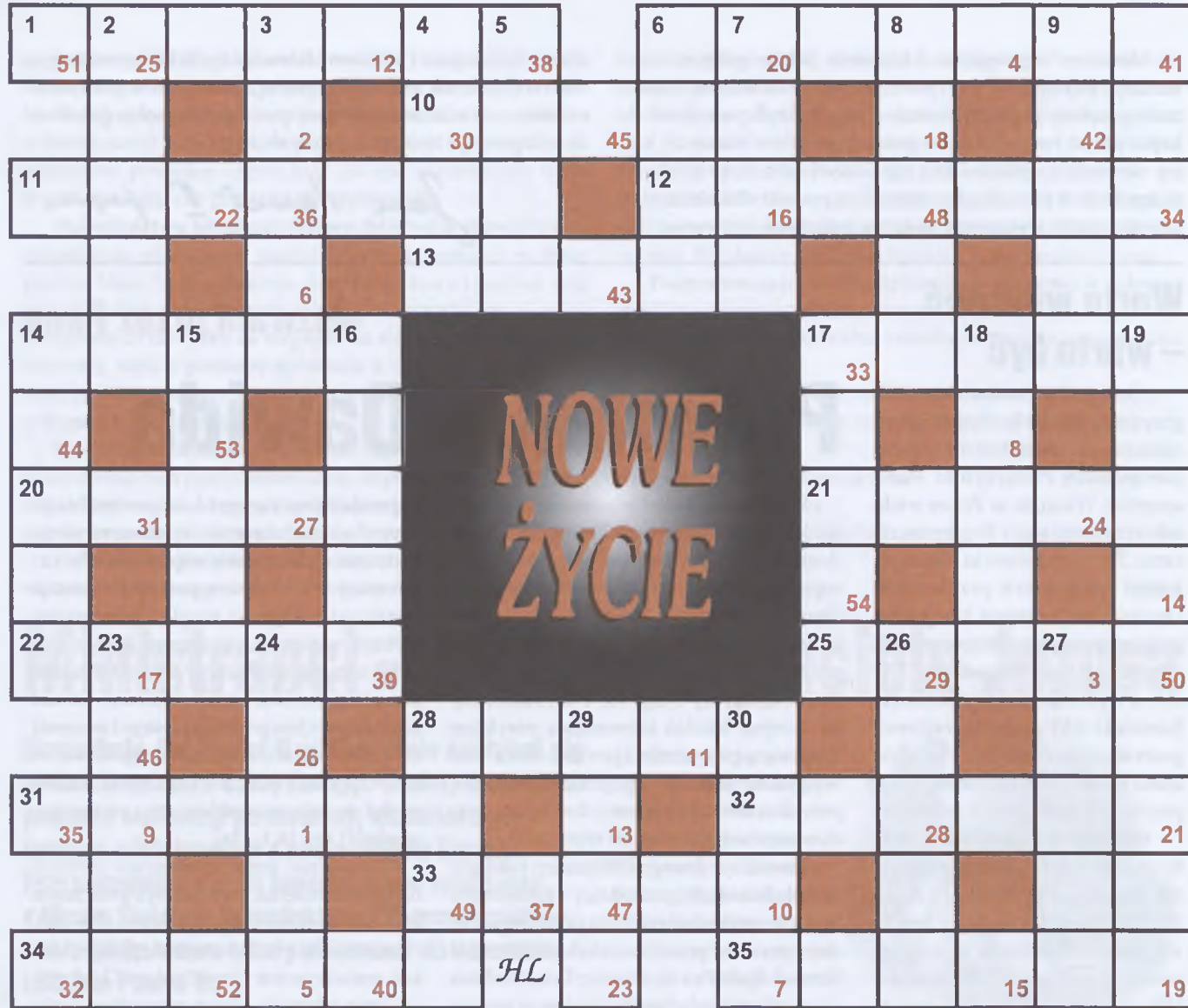
Jego droga do tronu jest niezwykle długa. Saul zwraca baczniejszą uwagę na syna Jessego Betlejemity, który stawia czoło filistyńskiemu wojownikowi Goliatowi, urągającemu Izraelitom, a przede wszystkim Jahwe (1 Sm 17,45-54). Sukcesy militarne jakie odnosi jako młodzieniec, rozbudzają zazdrość i obawy Saula, który wielokrotnie próbuje go zabić.

W osobie Dawida dostrzegamy wzór wierzącego człowieka. Na powołanie Boże odpowiada on bardzo silnym przyłgnięciem do Boga. Jego wstępowanie na tron, obecność licznych przeszkód i prześladowanie ze strony Saula wskazują na nieustanną opiekę Jahwe i jego głęboką wiarę. W kontekście osoby Dawida warto dziś zadać sobie pytanie: Jaka jest moja wiara?

Wezwani przez Pana

Kl. Grzegorz Kaczybura
Rok V MWSD we Wrocławiu





POZIOMO: 1) uodpornił nas na wściekliwość; 6) ukochana Peryklesa; 10) pogardliwie lub czule o statku; 11) rodzaj medalionu o znaczeniu religijno-patriotycznym; 12) król Judei, Herod; 13) pierwszy wykorzystał ją Ignacy Łukasiewicz; 14) urodzony w Żorach laureat Nagrody Nobla z fizyki; 17) wybitny polski aktor teatralny i filmowy, debiutował w latach 50.; 20) jeden z niższych stopni w Gwiezdnej Flotcie („Star Trek”); 21) owad „jednodniowy”; 22) broń stosowana przez kowbojów i Tatarów, lasso; 25) ... i mat; 28) z maczugą w mitologii nordyckiej; 31) częsty „argument” np. w kampaniach wyborczych; 32) niejeden mieszka w Suchumi; 33) coś pięknego, cudem; 34) kraina Szwecji, w herbie ma orła w koronie; 35) podobno pragnienie jest wobec niego bez szans.

PIONOWO: 2) podejrzewał żonę o romans z Fircykiem; 3) Amerykanie mają Woodsa, my mamy Michalczewskiego; 4) pierwszym w II Rzeczypospolitej był Wieniawa-Długoszowski; 5) malownicze, choć groźne, nagromadzenie szkieletów np. koralu; 6) przełożony opactwa, opat; 7) islandzka opowieść o bohaterach i rodach; 8) chleb prażony, stosowany jako opłatek w Kościele katolickim; 9) według Glogera „zimowa podszywana była futrem, letnia kitajką albo płótnem glancowanym”; 14) święcenia biskupie w Kościołach chrześcijańskich; 15) zwolennik Dmowskiego; 16) prorok i doradca króla Dawida; 17) gdzie on, tam Kaja; 18) zawdzięczamy jej sepię; 19) Połaniecki dla Maryni; 23) cienka, biała chustka noszona przez zamężne kobiety w dawnych wiekach; 24) „drewniany” wybitny amerykański reżyser i aktor; 26) pracownik dawnej drukarni; 27) do niego odsyłał osobę niepożądaną; 28) „utarg” kościelny; 29) lubią stawać w gardle; 30) kraj nad Mekongiem

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 54 utworzą hasło – fragment Psalmu 32, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 25 IV z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 3/2010”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

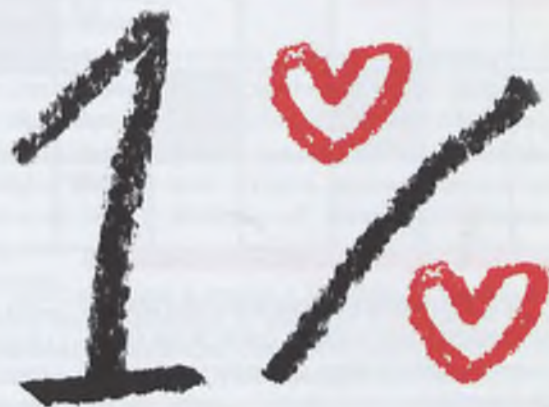
Rozwiązanie Krzyżówki nr 1/2010: POZIOMO: Heliodor, samochód, Homer, Łędczyk, Rio Bravo, Litwa, alkowa, strata, ujęcie, mżawka, oktawa, Arauna, lepek, zamiana, audycja, tuman, Ontario, arogant. PIONOWO: Hilda, Łądek, Ojców, Ohel, roki, serw, aria, odbył, Hława, dioda, lejek, opcja, aleja, Simca, riasa, tukan, oczko, temat, wiatr, radio, uncja, amant, Lato, puma, Kana. HASŁO: Od nieprzyjaciół moich wyrwij mnie, mój Boże, zachowaj mię od powstających na mnie (Ps 59,2). Nagrody wylosowali: **Krystyna Nowacka** (Wrocław), **Barbara Frączek** (Raszków), **Antonina Bawonek** (Wrocław), **Andrzej Stohnij** (Brzeg), **Edyta Dejnaka-Bulanowska** (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



PRAWIE 5 MLN POLAKÓW ŻYJE W SKRAJNEJ BIEDZIE

Pomóż im odzyskać radość

PRZEKAZUJĄC



podatku organizacji, której ufasz od lat

POMOŻESZ

ponad **350 000 ubogich dzieci**
oraz **2 milionom osób potrzebujących**
- bezdomnym, chorym, niepełnosprawnym,
samotnym matkom i uchodźcom.



Caritas Archidiecezji Wrocławskiej KRS: 0000219742